Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Warszawa, 1 września 1926 r.
Rok I.

Cena 40 groszy

№ 8—9.

# Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:



# NIEBEZPIECZNE OBJAWY

Elementarną zasadą każdego rządzenia jest utrzymanie w społeczeństwie spokoju, sprowadzenie antagonizmów wewnętrznych do minimum, do merytorycznych różnic oraz możliwe ograniczenie tych różnic. Nieodłączną cechą każdego rządu musi być objektywizm, bez którego niema trwałego autorytetu i skuteczności działania. Opozycja, o ile ma odmienny program niż Rząd i konkretny plan objęcia władzy, przeciwnie usiluje podkreślać różnice, wyprowadzić opinję z ram rzeczowych, wytworzyć naokoło rządu zaognienie, któreby wskazywało, że rząd nie opanowuje sytuacji, że trzeba sięgnąć do innych sił i programów, dających lepszą gwarancję umiejętności kierowania nawą państwową. Często spotyka się opozycję, która nie chce posługiwać się ostrzejszemi środkami walk politycznych, i poprzestaje wyłącznie na rzeczowej krytyce oraz współdziała, choćby pośrednio, z rządem, jeżeli linja polityczna rządu zasadniczo jej odpowiada i rząd uwzględnia objektywne, krytyczne opinje.

W Polsce obserwujemy zjawiska odmienne, które przypisać należy niskiej kulturze politycznej mas i właściwościom psychicznym kół, uważających się za powołanych do niepodzielnego rządzenia krajem. Przez pierwsze lata istnienia Państwa za najbardziej „ciężką pod względem gatunkowym" uważała się grupa polityków, która przewidywała lub pragnęła zwycięstwa państw koalicyjnych i o nie opierała swoją akcję. Pokonanie państw centralnych i Traktat Wersalski, w przekonaniu tych osób stanowiły egzamin ich dojrzałości politycznej, które one złożyły w sposób znakomity. Nikt prócz nich lepiej nie mógł sterować nowo - powstałem państwem, mimo że przed niem stanęły zupełnie różne zagadnienia, niż te, z których złożono egzamin. Wszyscy inni to tylko narzędzia cudzej myśli, organy działania tajemniczych, niezbadanych, a wszechpotężnych sił. Jeżeli nie doszło do ziszczenia „Snu o władzy" to tylko dlatego, ich zdaniem, że złe moce spętały Polskę i nie pozwoliły na zwycięstwo i utrwalenie się w Polsce prawdziwych wartości. Dopóki rok 1923 nie zachwiał tym „snem"—nie można było prze-

prowadzić żadnej trwalszej akcji państwowej w spokoju, posady Państwa ciągle drżały od głębokich wewnętrznych wstrząśnień.

Teraz jesteśmy świadkami analogicznych objawów, których chorobliwość i szkodliwość, niewątpliwie, przez szerszy ogół i przez zainteresowanych bezpośrednio wkrótce się okaże. O tyle jednak stan, jaki się obecnie wytwarza jest absurdalniejszy, że ci, którzy stosunkowo bliżej stoją Rządu szerzą nastroje i posługują się środkami, jakby byli w skrajnej opozycji i jakby im nie zależało na trwałości i skuteczności władzy, na utrwaleniu atmosfery pracy. Zachowują się jak opozycjoniści, którzy pragną wykazać, że im gorzej tem lepiej, że do uzdrowienia stosunków moralno - politycznych w kraju jeszcze daleko, bardzo daleko, że mimo ograniczenia kompetencji ciał prawodawczych, rozsadnika w ostatnich latach wielu chorób społecznych, mimo, iż na ul. Wiejskiej jest pusto i tęskno, jak „gdy szczęście minie" — złośliwy chochlik nie przestaje płatać swoich kosztownych figlów.

Weźmy parę przykładów. Na V Zjeździe Związku Legjonistów w Kielcach, redaktor „Głosu Prawdy" p. W. Stpiczyński wygłosił referat, w którym wydał wyrok o całem społeczeństwie, starszem i młodszem pokoleniu i pasował siebie i b. legjonistów na ludzi o najwyższym ciężarze gatunkowym. Wszystko naokoło jest zatrute jadem, zdaniem p. W. Stpiczyńskiego, nie może rządzić Polską. „Widzę że na lat 10 — 15 idzie Polska w nasze ręce". Ten sam pionier jedynowładztwa legjonowego w „Głosie Prawdy" z 20 sierpnia wydaje surowy wyrok o administracji politycznej, domaga się jej oczyszczenia „z elementów przegniłych moralnie, niedołężnych i politycznie nam wrogich", oraz twierdzi, że do pracy administracyjnej winien być użyty przedewszystkiem element legjonowy, gdyż to wynika z logiki jego zasług dla państwa i ideowości. W innym numerze „Głosu Prawdy" (z 17 sierpnia) stwierdza, że „niestety społeczeństwo nie odczuwa postępu sanacji moralnej i w jego świadomości gromadzi się osad zawodu". I nie wiadomo, czy dlatego, aby przeszkodzić tworzeniu się tego osadu, czy z jakichś innych względów, szerzy się w „Głosie Prawdy" nastroje o niesłychanych, do setek miljonów dochodzących stratach Skarbu Państwa skutkiem „niedołężnej gospodarki rządów i ich mężów zaufania, oraz z powodu nadużyć" i napada się bezustannie na członków Rządu i kierowników poszczególnych działów zarządu państwowego.

Czy to są objawy odrodzenia moralnego, czy rozkładu? Czem się różnią te fałszywe informacje i osobiste napaści, bez rzeczowego podkładu, od potępionych wystąpień poselskich, od kampanji prasowej „Rzeczypospolitej", zwłaszcza pod redakcją A. Nowickiego, „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego", „Echa Warszawskiego" i t. d.? W jaki sposób „Głos Prawdy" wyliczył, że Państwo traci rocznie 250 miljonów zł. skutkiem niedołężnej gospodarki monopolem spirytusowym, 100 miljonów z tej samej przyczyny na monopolu tytuniowym, 100 miljonów z powodu nadużyć i defraudacji podatkowych i t. d.? Czy przypuszcza, że radykalne zmiany personalne dadzą rzeczywiście większe wpływy i to o cyfry, jakie wymienia? Czy zdaje sobie sprawę z tego, jak nieobliczalnie podkopuje prestige Państwa na wewnątrz i na zewnątrz, kiedy szermuje lekkomyślnie takiemi cyframi?

Tego rodzaju opinje ani nie przyczynią się do wytworzenia normalnych stosunków w społeczeństwie, ani nie wytworzą atmosfery pracy, potrzebnej dla każdego rządu, ani nie złagodzą przeciwieństw, istniejących w społeczeństwie, a często pozornych lub drobnych. Pewność siebie, przekonanie o wyjątkowych uzdolnieniach do wszelkich zagadnień jest bardzo cennym czynnikiem motorycznym, ale często zawodzi, staje się przyczyną błędów, często głupstw, kompromituje nietylko jednostki ale i organy przez nie reprezentowane. W legjonach były niewątpliwie wysokie walory moralno - publiczne, które przyczyniły się znakomicie do zorganizowania armji, ale nie można zaprzeczyć, że prócz tych walorów są inne, okazywane i rozwijane w pracach naukowych, społecznych i politycznych, że w ciągu blisko ośmioletniego okresu pracy państwowej również nagromadziła się suma wiedzy, zdolności, wartości moralnych, której przekreślić nie można. Dobry żołnierz lub zdolny publicysta może być bardzo kiepskim pracownikiem w różnych działach administracji państwowej, gdzie potrzeba specjalnych właściwości i specjalnej wiedzy prawno - administracyjnej, gospodarczej i t. d. W interesie kraju leży wykorzystywanie wszelkich wartości i zwiększanie spoistości wewnętrznej w społeczeństwie na podstawie rozwijanego programu, a nie jątrzenie, niszczenie wszelkich wiązadeł społecznych i wytwarzanie atmosfery powszechnej panamy.

# DOKONANA REWIZJA KONSTYTUCJI

Znaczenie ustawy zmieniającej i uzupełniającej konstytucję ciągle jest jeszcze przedmiotem bardzo poważnej dyskusji. Zdania są rozbieżne.

Z jednej strony podawane są opinje kwalifikujące zmiany dokonane jako znikome, z drugiej strony czynione są usiłowania przedstawienia tych zmian jako lekarstwa radykalnego na toczącą nasz organizm polityczny chorobę.

To też niezbędną jest spokojna, rzeczowa, pozbawiona wszelkich animozji politycznych analiza, aby trzeźwo ocenić zdobycze osiągnięte i zdać sobie dokładnie sprawę z braków, wymagających dalszej akcji sanacyjnej.

Przedewszystkiem konieczne jest uświadomienie sobie, jakim zmianom uległ w Sejmie i Senacie projekt złożony przez Rząd premjera Bartla. Czy i w jakim stopniu skażony został, jakie piętno wycisnął na nim Sejm, broniąc swego stanu posiadania? Otóż stwierdzić należy że postanowienia zawarte w ustawie uchwalonej przez Sejm i Senat odpowiadają w głównych zarysach złożonemu przez Rząd projektowi.

Z pięciu zasadniczych postulatów, które Rząd zakwalifikował jako niezbędne zmiany konstytucji „ze względu na samą organizację i egzystencję państwa“, zostały w zasadzie przyjęte cztery, z pewnemi tylko uzupełnieniami ograniczającemi władzę wykonawczą.

A więc przyjęto postanowienia dotyczące:

1) określenia maksymalnego okresu sesji budżetowej Sejmu i Senatu,

2) sprecyzowania w konstytucji praw do przekazywania na mocy specjalnej ustawy władzy ustawodawczej Prezydentowi,

3) przyznania Prezydentowi na okres, gdy Sejm i Senat są rozwiązane, prawa wydawania rozporządzeń z moca ustawy,

4) przyznania Prezydentowi prawa rozwiązania Sejmu i Senatu na wniosek Rady Ministrów przed upływem czasu na które zostały wybrane.

Głównym ograniczeniem, wprowadzonym przez Izby ustawodawcze do postanowień powyższych, to uzależnienie prawa Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w okresie gdy Sejm i Senat są rozwiązane od zaistnienia „nagłej konieczności państwowej“ i wyłączenie z pod tych uprawnień wielu rozległych dziedzin, do których zazdrośnie zostały zaliczone sprawy finansowe, nastręczające Sejmowi jak wiadomo poważne trudności i czekające załatwienia nieraz długimi okresami.

Nieprzyjętym przez Sejm, a właściwie wycofanym przez Rząd na skutek stanowiska Sejmu, piątym postulatem, był wniosek wyjątkowo doniosły, dotyczący veta ustawodawczego Prezydenta.

Wobec tendencji Sejmu do zacieśnienia prawa veta Prezydenta do wypadków ponownego uchwalenia przez Sejm większością głosów $^{11}/_{20}$ głosujących projektu w całości odrzuconego przez Senat, wniosek został wycofany, przez co państwo zostało pozbawione czynnika oddziałującego w sposób stały na opanowanie demagogicznych tendencyj przy pracy ustawodawczej.

Przeprowadzenie jednak czterech wymienionych wyżej postulatów stanowi niewątpliwie, wbrew głosom usiłującym lekceważyć te zmiany konstytucji, poważne zwycięstwo rządu nad obozem, stacjonującym na ulicy Wiejskiej.

Nie małoważnem jest bowiem ustalenie przymusu dla terminowego uchwalenia budżetu przez Izby ustawodawcze, dzięki czemu skończyły się czasy Sejmu w permanencji, okrągły rok absorbującego Rząd, który nie miał chwili wolnego czasu na administrowanie, ponieważ wszystkie siły pochłaniały prace ustawodawcze, odpowiedzi na interpelacje i na wnioski nagłe, obrona stanowiska rządowego w komisjach śledczych, wreszcie obrona przed wszelkiego rodzaju atakami politycznemi, bez przerwy trwającemi rok cały przy zastosowaniu wszelkich metod walki i wszelkiej broni.

Nie bez znaczenia jest również, że ustalenie definitywne planu oszczędności i gospodarki na cały rok budżetowy ograniczy twórczość sejmową w dziedzinie wniosków obciążających Skarb Państwa i zmusi Rząd do gospodarki finansowej ściśle w ramach zakreślonych. W administracji państwowej rozwieje to atmosferę niepewności i podrażnienia, wytwarzaną całorocznemi dyskusjami na tematy reorganizacji i redukcji, stanowiące, jak wiadomo, ulubioną sferę twórczości sejmowej.

Czy następnie wstawienie do konstytucji expresis verbis że „ustawa może upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie i w zakresie przez tą ustawę wskazanym (z wyjątkiem zmiany konstytucji)“ nie jest uregulowaniem jednego z bardzo ważnych zagadnień? Słusznie Minister Makowski twierdził, że przy dotychczasowym brzmieniu konstytucji udzielanie pełnomocnictw było „obchodzeniem konstytucji“, wymagało skomplikowanych opinji prawnych, wymagało walki z rzekomymi obrońcami konstytucji, obrońcami poglądu, że delegowanie władzy ustawodawczej jest niedopuszczalne. Trzeba było tragicznych przeżyć państwowych w dziedzinie finansów w końcu r. 1923, trzeba było powszechnej świadomości o bezsilności Sejmu w dziedzinie rozwiązywania zagadnień finansowych, aby Sejm w bardzo ograniczonym zakresie udzielił dwukrotnie pełnomocnictw dla przeprowadzenia sanacji finansowej. Wprowadzenie do konstytucji postanowień o możliwości udzielanie pełnomocnictw Prezydentowi usuwa tę zaporę, która czyniła z postanowień naszej konstytucji tamy dla regulowania pośpiesznego konieczności państwowych, bądź w okolicznościach wyjątkowych (w czasie toczącej się wojny), bądź w innych okolicznościach niecierpiących zwłoki, bądź też w razach zupełnej indolencji lub impotencji Izb ustawodawczych.

Możność wyjednywania ustaw upoważniających Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy daje na przyszłość podstawę i gwarancje szybkiego uregulowania ustawodawstwa w najważniejszych dziedzinach życia państwowego.

Zważywszy bowiem, że rozporządzenia Prezydenta wydane z mocą ustawy muszą być złożone Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższem posiedzeniu Sejmu i tracą moc jeżeli przez Sejm zostaną uchylone, mniemać można, że Sejm w przyszłości nie będzie stawiać przeszkód aby pełnomocnictwa obejmowały stopniowo działy gospodarki państwowej wymagające pospiesznej sanacji, gdyż w świadomych interesu państwowego stronnictwach nastąpi niewątpliwie zrozumienie, iż wyjątkowe akcje sanacyjne wymagają pośpiesznego i swobodnego działania władzy wykonawczej. Żałować więc należy, że podczas ostatnich obrad przy określaniu praw Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, w okresie gdy Sejm i Senat są rozwiązane, odezwały się chorobliwe ambicje Izb, gdyż ograniczono to prawo rozciągłem warunkiem „w razie nagłej konieczności państwowej“ oraz wyłączono z tych uprawnień jak i z uprawnień Prezydenta danych ustawą z dn. 2.VIII b. r. o pełnomocnictwach dla obecnego Rządu, poza zmianą konstytucji—szereg ważnych spraw, mimo że wiele z nich nastręczało dotychczas specjalne trudności Izbom Ustawodawczym.

Zaliczyć tu trzeba przedewszystkiem odmówienie w pełnomocnictwach na bieżącą chwilę praw do uregulowania w drodze rozporządzeń Prezydenta spraw samorządowych od trzech lat rozważonych w komisjach sejmowych, tudzież spraw podatkowych, wymagających gruntownej rewizji, na którą szereg stronnictw traktujących ten temat pod kątem widzenia swych atutów agitacyjnych zdobyć się nie może.

Do szczerb w uprawnieniach Prezydenta Rzeczypospolitej na okres gdy Sejm i Senat są rozwiązane zaliczyć trzeba wyłączenie całego kompleksu spraw finansowych wymienionych w artykule 6 Konstytucji, jakgdyby sprawy podatkowe, celne, pożyczkowe nie mogły trafić pod pojęcie spraw regulowanych w razach nagłych konieczności państwowych.

Mniej dziwić może wyłączenie z pełnomocnictw jednych i drugich ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, stanowiącej jak wiadomo klucz do stanu posiadania partyjnego w Polsce.

Czy jednak wobec wyłączenia tych spraw tak z pełnomocnictw Prezydenta w okresie gdy Sejm i Senat będą rozwiązane jak i z pełnomocnictw udzielonych na okres od dnia 4 sierpnia r. b. do ukonstytuowania się następnego Sejmu — obecny Sejm zdobędzie się na rewizje ustawodawstwa w pomienionych dziedzinach, w kierunku interesu państwowego? Wyłączając te dziedziny z pełnomocnictw dla Prezydenta, Sejm wziął na siebie obowiązek i odpowiedzialność za ich uregulowanie. Zbliżająca się sesja jesienna da nam odpowiedź w jakim stopniu ufność we własne siły była usprawiedliwiona.

Cóż dalej? Prezydent uzyskał prawo rozwiązania na wniosek Rady Ministrów Sejmu i Senatu przed upływem czasu na który zostały wybrane.

Już w poprzednich uwagach „Drogi Naprawy“ zwracały uwagę, że w praktyce środek odwoływania się do decyzji narodu może być stosowany w wyjątkowych wypadkach. To też w państwach, w których głowa państwa korzysta z tego prawa (Rzesza Niemiecka, Czechosłowacja, Litwa) środek ten wcale lub rzadko jest stosowany. Mimo to uprawnienie to jest pewnego rodzaju ograniczeniem niczem nie krępowanej dotąd woli Sejmu tak w dziedzinie politycznych stosunków do Rządu, jak i w dziedzinie twórczości ustawodawczej.

Wobec zachowania w całej rozciągłości zasady parlamentarnej odpowiedzialność ministrów i całego gabinetu uprawnienie to będzie poważnym środkiem kontroli i oddziaływania. Wątpić tylko należy czy opanuje zbyt wybujałą żądzę władzy u niektórych stronnictw i stępi ostrze walk prowadzonych pod wpływem animozji osobistych czy partyjnych. Tylko więc w razach silnie zarysowanych się antagonizmów między zrozumieniem interesu państwowego u Prezydenta Rzplitej lub opinji publicznej, a tendencjami większości sejmowej będzie uprawnienie to klapą bezpieczeństwa przed rewolucyjnemi odruchami tych czy innych grup.

Nie lekceważąc korzyści, płynących z dokonanej rewizji konstytucji, nie można nie wskazać otwarcie i szczerze, że wśród postanowień, uzupełniających konstytucję, niema lekarstwa radykalnego na chorobę naszego organizmu politycznego.

Rząd premjera Bartla świadom jest zdaje się tego, skoro w enuncjacjach ministra p. Makowskiego mamy trafną djagnozę tej choroby, skoro świadomem jest że „miejsce negatywnych gwarancji z końca XVIII wieku przeciwko możliwości powrotu absolutyzmu monarszego, znajdujących swój wyraz w koncepcji podziału władz i wzajemnego kontrolowania się władz“ — *„powinny zająć gwarancje pozytywne dające możność najlepszego pozytywnego wyzyskania organizacji społecznej dla celów dobra powszechnego“*.

Przez postanowienia wprowadzone ostatnio do konstytucji nie usuwa się z naszej konstytucji „gwarancyj negatywnych, paraliżujących należyty bieg życia publicznego“.

Projektowany przez Rząd w tej dziedzinie jeden ze środków — prawo veta odraczającego t. j. prawo odsyłania z uwagami projektów ustaw do ponownego rozpatrzenia Izb — środek równie ważny jak prawo rozwiązania Izb ustawodawczych — został nieprzyjęty w Sejmie.

W dotychczasowych zmianach nie można dostrzedz również odbicia poglądów p. ministra sprawiedliwości co do wytycznych organzacji państwa nowoczesnego, które wymaga, jak słusznie twierdzi, nowych form życia demokratycznego, „wymaga odsunięcia na plan drugi rozpanoszenia się czynników wyłącznie politycznych i wyłącznie politycznego przedstawicielstwa“ z całym arsenałem środków działania, jak „polityczna demagogja, spory o indywidualne lub partyjne korzyści, hamowanie spraw najważniejszych dla względów ubocznych, jeśli już nie wspominać o przekupstwie, protekcjoniźmie, który się za polityką zawodową wlecze jak cień“ *). Preponderancja czynników polity-

*) Patrz wywiad z Ministrem Sprawiedliwości p. Makowskim w „Kurjerze Porannym“ z dn. 13.VI.926 r. Nr. 162.

cznych i żądza władzy niepodzielnej grup politycznych i jednostek wobec zachowania niczem nie ograniczonej zasady parlamentarnej odpowiedzialności Ministrów i całego Gabinetu Ministrów będzie więc nadal wyciskała ujemne piętno na naszym rozwoju politycznym. Bez żadnego znaczenia bowiem jest uzupełnienie przez Izby Ustawodawcze postulatów Rządu postanowieniem odraczającym głosowanie nad wnioskiem żądającym ustąpienia Rady Ministrów lub poszczególnych ministrów do następnego posiedzenia. Usunięcie więc z konstytucji naszej tej pozostałej jeszcze „negatywnej gwarancji i zastąpienie jej pozytywną stanowić musi najważniejszy postulat sanacyjny najbliższego okresu".

*Stanisław Kauzik*

---

# POŁOŻENIE EMIGRANTÓW POLSKICH WE FRANCJI

I.

W czasach ostatnich widoczne jest w społeczeństwie naszem żywe zainteresowanie się zagadnieniem emigracji. Nasze ciała ustawodawcze, prasa i szerszy ogół zajmują się położeniem naszych emigrantów w różnych państwach; poszczególne jednostki a niekiedy nawet i grupy osób przedsiębiorą dalsze nieraz podróże, do odległych krajów, celem badania nowych terenów emigracyjnych (np. podróż grona osób do kolonij francuskich w północnej Afryce). W Warszawie wychodzi specjalne pismo poświęcone sprawom emigracji — „Wychodźca", będące organem towarzystwa emigracyjnego. Powstaje wreszcie instytut poświęcony sprawom emigracji. Rząd od samego początku istnienia Państwa Polskiego zajął się sprawą emigracji. Najpierw powstała „Sekcja emigracji i pośrednictwa pracy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej" później stworzony został Urząd Emigracyjny, wchodzący w skład tegoż ministerstwa. To zainteresowanie się sprawami wychodźtwa jest objawem niewątpliwie bardzo dodatnim. Niestety jednak, w stopniu znacznym nosi ono charakter powierzchowny. W wielu bardzo wypadkach, artykuły bądź to dorywcze, bądź też zasadnicze i obszerniejsze od tamtych nacechowane są brakiem wszelkiej metody. Autorowie ich wygłaszają nieraz sądy arbitralne, oparte na materjałach jednostronnych, sądy bardzo subjektywne, nie opierające się na żadnych uzasadnionych kryterjach, albo też nie liczące się zupełnie z rzeczywistością. W artykułach takich spotkać można często rady udzielane naszemu rządowi, nieprzemyślane, a nawet naiwne.

W artykule niniejszym nie mogę poruszać zagadnienia emigracji wogóle, pomimo tego jednak będę musiał poruszyć niektóre sprawy natury ogólniejszej.

Na wstępie więc zaznaczę: że naturalnie, byłoby wielce pożądane, aby wszyscy Polacy znaleźć mogli pracę w kraju i aby emigracji polskiej wcale nie było. Jednakże zauważyć należy, że nawet kraje bogate jak Belgja, z bardzo wysoko rozwiniętym przemysłem mają dość liczną emigrację. Belgja ma w samej Francji 200,000 robotników swoich. Niestety więc musimy być przygotowani na to, że Polska, przez czas jeszcze długi, wciąż będzie miała dużo ludzi zmuszonych szukać zarobków poza krajem.

Następnie pamiętać trzeba o tem, że emigracja nasza zależy przedewszystkiem od: 1) warunków gospodarczych w Polsce i 2) zapotrzebowania w państwach, w których brak rąk roboczych. Jest oczywiście zadaniem każdego rządu, a więc i polskiego, nadawać pewnym procesom masowo-żywiołowym charakter celowy, ale pamiętać też należy i o tem, że spełnienie zadania tego zależy w pierwszym rzędzie od dwu czynników wyżej wskazanych.

Ludzie wyjeżdżają pod pewnym naciskiem i udają się tam, gdzie ich przyjmują w danym czasie.

Wreszcie mówiąc i pisząc o emigracji, oceniając jej wyniki w państwach poszczególnych, pamiętać trzeba o tem: że kierować się należy zawsze skalą porównawczą. Znaczy to, że przy ocenianiu tych zjawisk nie należy brać za punkt wyjścia jakiegoś abstrakcyjnego ideału emigracji, lecz należy porównywać to, co daje robotnikom polskim emigracja w tem, albo innem państwie, z tem co robotnik ma i mieć może u nas w danym oczywiście czasie.

Można zupełnie zresztą słusznie wytykać takie a takie ciemne punkty emigracji w jakimś państwie, a punkty takie znajdą się niewątpliwie wszędzie, a jednocześnie uznać, że mimo tych stron ujemnych — emigracja do danego państwa jest korzystna, ponieważ daje zajęcie stałe robotnikom, jakiego nie mieli u siebie w kraju w danym czasie, albo też że daje im warunki lepsze pod pewnym względem od tych, jakie były w kraju ojczystym.

Tylko uwzględniając wszystkie powyższe zastrzeżenia można dojść do rzeczowego ocenienia emigracji do państw poszczególnych i do racjonalnych wytycznych w dziedzinie polityki emigracyjnej.

Nieuwzględnienie zastrzeżeń powyższych prowadzi tylko bądź to do pomysłów fantastycznych, bądź też do błędnych całkowicie sądów, sprzecznych z życiem.

Jeżeli w artykule niniejszym omawiam emigrację do Francji, a nie do innego państwa, to robię to dlatego, że w latachr ostatnich, a zwłaszcza od czasu kiedy Stany Zjednoczone A. P. ograniczyły bardzo znacznie przypływ emigrantów wogóle, a więc i polskich — emigracja do Francji ma obecnie znaczenie pierwszorzędne.

Wśród osób piszących o emigracji u nas jest dużo takich, które usiłują wykazać, że emigracja do Francji jest niepożądana i że należy kierować emigrantów naszych raczej do państw „nowych", jeszcze „dziewiczych", o słabej kulturze, w których nasi robotnicy różnej kategorji mogą się łatwo urządzić i zająć określone terytorjum, na którem, korzystając z federacyjnego ustroju państwa — mogliby stworzyć jakiś „stan polski". **Większość wypowiada się za Brazylją.**

Otóż niezawodnie plan taki przedstawia się ponętnie, ale z tego nie wynika, aby był on łatwy do wykonania, a nawet wogóle możliwy w całej swej rozciągłości. Żywiołowa i na owe czasy wielka emigracja polska kierowała się do Brazylji do stanu Parany od roku 1889 i w latach następnych. Obecnie jest tam koło 200,000 Polaków. Emigracja ta jednak później ustała. Obecnie gdy się mówi o emigracji do Brazylji, ma się na myśli stan St. Paulo, w którym warunki dla naszych emigrantów są o wiele gorsze niż w Paranie. To też zwolennicy emigracji do St. Paulo uważają ją za stan przejściowy, za drogę jakby do Parany.

Co zaś do wytworzenia pewnego rodzaju stanu polskiego, to jest rzeczą wątpliwą, czyby się to udało. Już obecnie rząd Brazylijski stara się przeciwdziałać jednolitym, a licznym skupieniom emigrantów w tem państwie. Jeżeli więc nawet uznać dążenie powyższe za słuszne, celowe i korzystne, to bądź co bądź jest to jednak w stopniu znacznym muzyką przyszłości.

W Brazylji dzięki „dziewiczości“ ziemi można bardzo prędko dojść do względnego dobrobytu materjalnego, bo nie potrzeba żadnych nakładów, ale 1) do Brazylji, tak od nas oddalonej trzeba się dostać, a koszta przejazdu są bardzo znaczne; albo więc rząd brazylijski by je ponosił, albo też jakieś polskie towarzystwo kolonizacyjne wzięłoby to w swe ręce, co znowu wymagałoby znacznych funduszów; a z drugiej strony rząd brazylijskich musiałby to wszystko sankcjonować. Otóż wszystko to jest jeszcze pod znakiem zapytania. Rząd polski idzie nawet w kierunku tej polityki, zobaczymy więc, co z tego wyjdzie. 2) Do Brazylji udawaliby się wyłącznie prawie rolnicy, a my mamy przecież liczną emigrację górników i robotników przemysłowych. Gdyby więc nawet powyższe plany brazylijskie stopniowo zaczęły się urzeczywistniać, to i wówczas jeszcze nie mogłyby one rozwiązać całkowicie programu emigracyjnego u nas.

Zupełnie inaczej przedstawia się zagadnienie emigracji do Francji.

Siłą rzeczy, bez żadnej tendencji uprzedniej ze strony czynników polskich, masowa emigracja do Francji rozpoczęła się w grudniu 1919 roku. Oczywiście rząd polski zawarł Konwencję z Francją, ale zrobił to dlatego, że we Francji było zapotrzebowanie na naszych robotników, a u nas nie było pracy dla nich, a nie dlatego, aby teoretycznie uznał, że należy właśnie we Francji skupiać naszych robotników.

W ciągu lat niespełna 7-miu przybyło do Francji zgórą 550,000 robotników polskich, wraz z członkami ich rodzin. Przed wojną było ich zaledwie parę tysięcy. Widzimy więc, że emigracja do Francji w ciągu tego małego okresu czasu jest przeszło o 2 i pół raza większa od emigracji do Brazylji, w ciągu lat z górą 30-tu. W Stanach Zjednoczonych A. P. było przed wojną koło 4,000,000 polaków, a przecież emigracja ta trwała już koło lat 70. Widzimy więc z tego zestawienia, że rozmiary emigracji do Francji są większe niż do Brazylji, a nawet do Stanów Zjednoczonych A. P. Fakt pozostaje faktem, bez względu na to, czy to się komu podoba czy nie. Co on nam mówi? Oto to, że emigracja do Francji ma bardzo silne podstawy zarówno w naszych stosunkach wewnętrznych jak i w stosunkach francuskich. W naszych dlatego, że do Francji łatwo się dostać, że u nas jest zastój; we Francji dlatego, że tam bardzo potrzeba rąk roboczych.

Zachodzi teraz pytanie, czy Francja nadal potrzebować będzie robotników polskich, a jeżeli tak, to jakich? Odpowiedź na to pytanie nie przedstawia wielkich trudności. Istotnie. Według danych francuskich ujawnionych świeżo przez prasę francuską, było w roku bieżącym we Francji 900,000 ha. ziemi nieuprawnej, z powodu braku rąk roboczych. Mógłby ktoś powiedzieć, że wszak w Brazylji, albo w Argentynie ziemi nieuprawnej jest bez porównania więcej. Zapewne, ale inne znaczenie ma dla państwa ziemia nieuprawna, która przedtem nigdy uprawianą nie była, niż ziemia nieuprawiona, która do niedawna jeszcze była uprawianą. Jest rzeczą oczywistą, że wypełnienie tej luki w drugim wypadku jest daleko ważniejsze niż w wypadku pierwszym. Tak więc zapotrzebowanie na rolnego robotnika polskiego będzie istniało i nadal we Francji. Co więcej przypuszczać wolno, że francuzi z czasem się zgodzić będą musieli i na włościańską polską kolonizcję w samej Francji, wstępem do tego są próby krótkoterminowych dzierżaw na południu. Przed taką kolonizacją francuzi będą się czas jakiś bronili, godząc się już dziś na kolonizację w swych kolonjach w Algierze i Marokko.

Ale nie tylko ilość akrów pól nieuprawnych wpływać będzie na dalsze zapotrzebowanie robotnika rolnego polskiego we Francji; dużą rolę odgrywać będzie i nadal proces istniejący już dawno we Francji — opuszczanie tłumnego wsi i wędrowania do miast włościan francuskich.

Objawy czysto wyjątkowe, notowane skwapliwie przez prasę francuską, że niekiedy robotnicy fabryczni z powodu braku pracy w mieście, wracają na czas jakiś na wieś — nie przeczą zasadzie ogólnej wprost przeciwnej.

Również trwałe będzie zapotrzebowanie na górników polskich. Francuzi przyznają dużo zalet naszym górnikom; robotnik zaś francuski naogół niechętnie pracuje w górnictwie. Jedynie w przemyśle zapotrzebowanie na robotników polskich może się zmniejszyć, ale okoliczność ta nie ma żadnego znaczenia, gdyż i obecnie liczba robotników polskich we Francji zatrudnionych w przemyśle jest znikoma w porównaniu z liczbą górników i robotników rolnych.

W czasach ostatnich pojawiły się w prasie naszej wiadomości niezupełnie dokładne o tem, że spodziewać się należy we Francji ogólnego kryzysu, który grozi naszym emigrantom. Otóż wiadomości te są naogół przesadzone. Kryzys jeżeli grozi to tylko w przemyśle, ale nie w górnictwie, ani też w rolnictwie. W przewidywaniu tego rząd nasz nie będzie wysyłał robotników przemysłowych do Francji, póki stosunki w przemyśle francuskim nie ulegną poprawie.

(D. n.).

*Ludwik Kulczycki*

# SPÓR O MIEJSCA W RADZIE LIGI NARODÓW

Spór polityczny o stałe miejsca w Radzie Ligi Narodów zdaje się dobiegać końca. Siódme Zgromadzenie Ligi, którego obrady otwierają się 6 września w Genewie, ma na porządku dziennym sprawę przyjęcia Niemiec do Ligi, oraz aktualną już od dłuższego czasu sprawę nowego składu Rady Ligi, określenie ilości jej miejsc stałych i niestałych. Jakież są jednak podstawy prawne, na których oparty jest ustrój dotychczasowy, jakie argumenty prawne zwolenników takich czy innych zmian? Każdy spór polityczny ma wszak swoją stronę prawną.

Podstawowym tekstem prawnym, osią, około której obraca się dyskusja, jest art. 4 (ust. 1 i 2) Paktu Ligi Narodów. Brzmi on jak następuje:

„Rada składa się z Przedstawicieli Głównych Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych oraz z Przedstawicieli czterech innych Członków Związku. Tych czterech Członków Związku wybiera dowolnie Zgromadzenie, przytem w odstępach czasu, jakie uzna za stosowne. Do chwili pierwszego wyboru przez Zgromadzenie członkami Rady są Przedstawiciele Belgji, Brazylji, Hiszpanji i Grecji.

Za zgodą większości Zgromadzenia Rada może wyznaczyć innych Członków Związku, którzy będą odtąd stale reprezentowani w Radzie. Rada za zgodą większości Zgromadzenia może również powiększyć liczbę Członków Związku, których Przedstawiciele zasiądą w Radzie z wyboru Zgromadzenia".

Tekst powyższy, od r. 1920, o tyle został uzupełniony, czy zmieniony, że trzecie Zgromadzenie Ligi w r. 1922 podniosło w myśl ust. 2 art. 4 Paktu, ilość członków z wyboru do 6, oraz że następowały pewne, nieznaczne zresztą, przesunięcia w Państwach, piastujących mandaty z wyboru. Wyszła mianowicie z Rady po powrocie króla Konstantyna i upadku Venizelosa, Grecja, niedługo też pozostawały, wybrane zrazu na jej miejsce, Chiny. Obecnie wchodzą do Rady z wyboru (w porządku starszeństwa wyboru): Belgja, Brazylja, Hiszpanja, Szwecja, Urugwaj, Czechosłowacja.

W tekście art. 4 wielkie trudności interpretacyjne budziło zawsze słowo „dowolnie" (w tekście franc. „librement", w tekście ang. „in its discretion"). Figurowanie tego słowa w tekście nie pozwalało właściwie według interpretacji przyjętej przez trzecie Zgromadzenie w r. 1922, na dokonywanie wyborów na okresy czasu dłuższe od roku, i, rzeczywiście, do dnia dzisiejszego mandaty członków z wyboru odnawiane były z roku na rok. A tymczasem idea miejsc z wyboru była zupełnie inna. Chodziło o stworzenie takiego mechanizmu, któryby umożliwiał, jeżeli nie każdemu już, to przynajmniej większości członków Ligi zasiadanie od czasu do czasu w Radzie. Mandat miał trwać krótko np. lat trzy i przechodzić potem na inne państwo i t. d. Łączyła się z tem wysuwana też, jako zasada, nieobieralność na nowy okres czasu po upływie pierwszego.

Ażeby dać możność praktycznego wprowadzenia w życie owych zasad, drugie Zgromadzenie w r. 1921 przyjęło poprawkę do art. 4 usuwającą słowo „dowolnie", jednak poprawka ta dotąd nie została ratyfikowana (naskutek oporu Hiszpanji, walczącej, jak zobaczymy niżej, o miejsce stałe). Ostatnio (czerwiec 1926) Hiszpanja oświadczyła, że poprawkę ratyfikuje, na przypadek braku tej ratyfikacji na sesji Komisji dla reorganizacji Rady, proponował delegat angielski milczące uznanie poprawki przez tak zwane „gentleman's agreement". Może jednak takie „agreement" będzie zbyteczne i ratyfikacja Hiszpanji na czas wpłynie.

Z dotychczasowych zabiegów o uzyskanie miejsca z wyboru, zabiegów powodzeniem nieuwieńczonych, zaznaczyć należy, co rok powtarzane, żądanie Chin, aby kontynent azjatycki miał jedno miejsce z wyboru, oraz kandydatura Polski w r. 1923.

Takie były zatem główniejsze momenty i fazy sporu o miejsca z wyboru, zwane też miejscami „niestałemi". Inaczej zupełnie rozwija się spór o t. zw. miejsca „stałe", który to spór w ostatniem swojem stadjum zahacza się ze sporem o miejsca z wyboru i przybiera razem postać zagadnienia ogólniejszego, reorganizacji Rady Ligi.

Tekst art. 4 Paktu wymienia, jako członków stałych Rady, przedstawicieli Wielkich Mocarstw, to znaczy, wobec abstynencji Stanów Zjednoczonych Ameryki, Anglję, Francję, Japonję i Włochy. Od początku już niemal istnienia Ligi przewidywano jednak ewentualność powiększenia ilości miejsc stałych, myślano przedewszystkiem obok Stanów Zjednoczonych, także o Niemczech i Rosji, na czas kiedy staną się one członkami Ligi Narodów. Art. 4 przewiduje procedurę powiększenia miejsc stałych — zgodne uchwały Rady i Zgromadzenia.

Ze strony Rosji i Stanów Zjednoczonych Ameryki sprawa udziału w Lidze Narodów nie była jak dotąd aktualna, ze strony Niemiec stała się nią ona zwłaszcza po układach Lokarneńskich r. 1925. Wejście w życie układów Lokarneńskich uwarunkowane jest uprzedniem przystąpieniem Niemiec do Ligi Narodów, te ostatnie zaś w korespondencji wymienionej przedtem z państwami zasiadającemi w Radzie Ligi zapewniły sobie miejsce stałe w Radzie w chwili przystąpienia (jedynie odpowiedź Brazylji mogła była uchodzić za nieco warunkową).

W powyższych zatem okolicznościach zgłosiły Niemcy żądanie stałego miejsca w Radzie. — Nie same jednak, bo oto równocześnie zgłaszają analogiczne żądania Polska, Hiszpanja i Brazylja, żeby nie liczyć żądań pomniejszych.

Prawa Polski dedukować można w sposób następujący. Skoro Niemcy, wchodząc do Rady Ligi zyskują w ten sposób w Lidze stanowisko uprzywilejowane, skoro z drugiej strony układy Lokarneńskie nie stworzyły analogicznego stanu prawnego na granicach Niemiec zachodnich i wschodnich, wydaje się słuszne, aby zachwianą w porównaniu z r. 1919 równowagę przywrócić przez udzielenie Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi. Pozatem położenie geograficzne Polski, jej rozmiary i rola polityczna na wschodzie Europy,

stwarzają z niej taki czynnik pokojowy, którego stała reprezentacja w Radzie Ligi wydaje się być konieczna z punktu widzenia interesu ogólnego.

Tytułem żądania Hiszpanji jest to, że stanowi ona największe państwo neutralne z czasu wielkiej wojny, pozatem — jej znaczenie cywilizacyjne, wpływy polityczne i t. d. Hiszpanja zgłaszała oddawna swe żądania i niektóre mocarstwa poczyniły jej nawet obietnice w tym kierunku (Anglja).

Wreszcie Brazylja uzasadnia swoje żądanie swem znaczeniem ekonomicznem i kulturalnem.

Stanowisko Niemiec zarysowało się odrazu jako wrogie żądaniom powyższych trzech państw. Niemcy, czy to przez usta Szwecji w Lidze, czy w oświadczeniach kierowników swej polityki, poza Ligą, wysunęły tezę, że miejsce stałe, przynajmniej w momencie wstępowania Niemiec, nie powinno się dostać nikomu oprócz nich samych. — Wiadomo, jakie były dotychczasowe skutki takiego stawiania kwestji — veto Brazylji na Zgromadzeniu w marcu r. 1926 i odroczenie przyjęcia Niemiec do Ligi do zwyczajnego Zgromadzenia we wrześniu r. 1926.

Jednocześnie poczęto sobie zdawać sprawę z t. z. kryzysu w łonie organizacji Ligi, nie chciano z jednej strony pozostawiać Niemiec nadal poza Ligą, z drugiej jednak strony widziano, że przyjęcie ich żądania grozi wystąpieniem państw obrażonych z Ligi, czyli równeż dotkliwym kryzysem dla organizacji Genewskiej.

Aby znaleźć jakiś sposób wyjścia z impasu, Rada Ligi powołała do życia specjalną Komisję, polecając jej przygotowanie wniosków dla reorganizacii Rady. Do komisji weszły, oprócz państw zasiadających w Radzie, także — Argentyna, Chiny, Niemcy, Polska i Szwajcarja.

W toku prac poprzedzających zebranie się komisji oraz przed nią wypłynęła koncepcja t. z. miejsc półstałych.

Cóż to są zatem te miejsca półstałe? — Widzieliśmy wyżej, że tekst art. 4 Paktu przewiduje dwie kategorje miejsc — stałe, oraz — z wyboru, czyli niestałe. Stwarzanie kategorji pośredniej wymagałoby napozór zmiany Paktu, co, jak wiadomo, jest bardzo trudne. Trudność można jednak ominąć i, nie zmieniając paktu, skorzystać z regulaminowej swobody określenia długości czasu trwania mandatu z wyboru, jako też możności ponownego wyboru po wygaśnięciu terminu pierwszego. Przeprowadzenie takiej reformy będzie ułatwione przez przyjęcie poprawki z r. 1921 do art. 4, bo wówczas regulamin wiąże przyszłe Zgromadzenia. W braku przyjęcia na czas poprawki trzebaby się uciekać do formy „gentleman's agreement". Powtarzamy, że rysem charakterystycznym miejsca „półstałego" byłaby możność ponownego wyboru, czyli, zauważmy, rzecz, przy wszystkich dotychczasowych projektach regulaminu wyborów odrzucana, jako sprzeczna z ich duchem.

Były rozmaite projekty urządzenia instytucji miejsc niestałych. Z tych projektów na szerszą widownię wydobył się projekt lorda Roberta Cecila, przedstawiony i prowizorycznie przyjęty przez komisję reorganizacji Rady w d. 10—17 maja 1926. Projekt opiera się na koncepcji powiększenia ilości miejsc niestałych, z istniejących 6 do 9, z nich część trzecia, t. j. 3, byłyby miejscami podlegającemi wyborowi ponownemu po upływie pierwszej kadencji. Jednakże, i to jest wadą projektu, państwa, mogące korzystać z ponownego wyboru, nie byłyby oznaczone zgóry, lecz ponowne wybranie lub niewybranie decydowane byłoby przy końcu kadencji, (wyjątkowo dla pierwszego trzechlecia, w r. 1927). Pozatem ujemną cechą projektu jest postanowienie, że Zgromadzenie Ligi ma prawo każdej chwili pozbawić państwo, zasiadające w Radzie z wyboru, jego mandatu.

Projekt lorda Roberta Cecila przyjęty został tylko prowizorycznie, bowiem problemat powiększenia miejsc stałych w Radzie Ligi nie był na sesji majowej komisji reorganzacji dyskutowany. Państwa żądające miejsc stałych nie zrzekły się bynajmniej swoich postulatów i zgłosiły odpowiednie zastrzeżenia. Wywołało to konieczność zwołania nowej sesji komisji. Zwołano ją na dzień 30 sierpnia. Na tej zatem sesji i na następujących bezpośrednio sesjach Rady Ligi (2 września) i Zgromadzenia (6 września) powinno zagadnienie reorganizacji Rady znaleźć swe rozstrzygnięcie.

Tymczasem zbierają się nad Ligą Narodów chmury, bo oto w związku z całym przebiegiem rozpraw nad reorganizacją Rady Ligi zaczynają niektóre z niezadowolonych państw wyciągać konsekwencje z pomijania ich żądań. Brazylja zapowiedziała wystąpienie swe z Ligi, Hiszpanja daje do zrozumienia, że gotowa jest uczynić to samo.— Liga Narodów przeżywa poważny kryzys.

*L. B.*

---

# „PREMJA EKSPORTOWA" WOBEC ZWYŻKI ZŁOTEGO

## Wywiad z Wiceprezesem Banku Polskiego, **Dr. Feliksem Młynarskim**

Wobec aktualności zagadnienia stabilizacji i wobec często wyrażanych obaw, czy dokonana dotychczas zwyżka złotego nie zagraża zbytnio naszemu wywozowi, zwróciliśmy się do p. Wiceprezesa Banku Polskiego, D-ra Feliksa Młynarskiego z prośbą o udzielenie wyjaśnień. Na zapytanie w tej kwestji, otrzymaliśmy następujące wyjaśnienia:

— Zagadnienie stabilizacji należy do najbardziej zawiłych i delikatnych. Niepodobieństwem jest wyczerpać kwestję w krótkim stosunkowo wywiadzie. Chcąc jednak dać opinję, przynajmniej ułamkową, zacznę od t. zw. premji wywozowej. Czynię to nie bez przyczyny. Pożyczka zagraniczna nie należy w danej chwili do spraw, bliskich

realizacji. Odbudowa więc rezerw Banku Polskiego zależy przedewszystkiem od dalszej i ciągłej aktywności naszego bilansu handlowego, co znowu wiąże się z utrzymaniem różnicy między wewnętrzną i zewnętrzną siłą nabywczą złotego, różnicy na korzyść siły wewnętrznej. Jeżeli bowiem wewnętrzna moc targowa złotego przeważa nad zewnętrzną, opłaca się eksport, natomiast import napotyka na trudności.

Opinja publiczna uważa istnienie premji eksportowej za dogmat. Jest w tem znaczna doza słuszności. Nie należy jednak zapominać, że każdy kij ma dwa końce. Każda premja walutowa jest czynnikiem sztucznym. Przy zbyt wielkiej więc rozpiętości między wewnętrzną i zewnętrzną siłą złotego, i o ile wewnętrzna siła zbytnio przeważa nad zewnętrzną, powstaje naturalna dążność do wyrównania naszego poziomu cen z poziomem cen zagranicznych. Wówczas można wpaść z deszczu pod rynnę. Ceny wewnętrzne szybko podciągną się do poziomu cen światowych i premja wywozowa zaniknie, a w ostatecznym wyniku nasze ceny ustabilizują się na sztucznie podniesionym poziomie. Po przejściowej, stosunkowo krótkiej, konjunkturze pomyślnej rynek nasz mógłby znaleźć się nagle i na stałe w trudniejszych warunkach konkurencyjnych.

— Jaki z tego wyciąga Pan Prezes wniosek?

— Wniosek prosty. Premja wywozowa, wynikająca ze stanu waluty, nie powinna być tak wielka, aby prowokowała i przyśpieszała proces wyrównawczy cen.

— Czy nam to nie grozi?

— Na takie pytanie mogę odpowiedzieć tylko cyframi.

Gdyby kurs dolara odpowiadał ściśle każdorazowemu wzrostowi lub spadkowi wskaźników cen, otrzymalibyśmy cyfry następujące:

**Przypuszczalny kurs dolara według wskaźników.**

| Ostatni tydzień | Kosztów utrzymania | Kosztów żywności | Cen hurtowych (57 tow) | Cen hurtowych (24 tow) | Kurs giełdowy |
|---|---|---|---|---|---|
| kwietnia 1924 | 5,18 | 5,18 | 5,18 | 5,18 | 5,18 |
| lipca 1925 | 6,21 | 5,95 | 5,68 | 5,02 | 5,18½ |
| grudnia 1925 | 7,38 | 6,96 | 7,35 | 7,30 | 8,45 |
| marca 1926 | 7,19 | 6,46 | 7,03 | 6,93 | 7.90 |
| kwietnia 1926 | 7,49 | 6,98 | 8,25 | 7,92 | 9,70 |
| maja 1926 | 7,81 | 7,33 | 8,60 | 9,14 | 11,— |
| czerwca 1926 | 7,79 | 7,30 | 8,29 | 8,70 | 10,— |
| lipca 1926 | 7,56 | 7,08 | 7,91 | 8,— | 9,08½ |

Widzimy z tabeli powyższej, że różnice między teoretycznym i rzeczywistym kursem dolara były znaczne i że nawet w końcu lipca b. r., pomimo dokonanej w ciągu tego miesiąca znacznej zwyżki złotego, rozpiętość jest wcale pokaźna. Dla ściślejszego jeszcze uwydatnienia tej rozpiętości ograniczmy się do skróconego wskaźnika cen hurtowych, złożonego z 24 towarów i ogłaszanego co tydzień. Jest to wskaźnik bliższy rzeczywistości i bardziej wrażliwy, aniżeli wskaźnik 57 towarów, ogłaszany co miesiąc. Zestawmy ruch skróconego wskaźnika od końca maja b. r. do połowy sierpnia, a więc za okres zwyżkowy złotego i obliczmy różnicę procentową między teoretycznym a rzeczywistym kursem dolara za każdy tydzień. Otrzymamy wyniki następujące:

| Tydzień | Wskaźnik cen hurtowych 24 towar. | Zmiany proc. w porównaniu z poprzednim tygodniem: Wskaźnik cen hurtowych 24 tow. | Kurs dolara teoret. 1) w/g cen hurtowych | Kurs dolara rzeczywisty | Premja eksportowa 2) w/g cen hurtowych |
|---|---|---|---|---|---|
| 24—29.V 1926 r. | 192,4 | +2,0 | 9,14 | 11,— | 20,4% |
| 31.V—5.VI | 188,3 | —2,1 | 8,95 | 10,59½ | 18,4% |
| 7—12.VI | 178.1 | —5,4 | 8,46 | 10,— | 18,2% |
| 14—19.VI | 180,0 | +1,1 | 8,56 | 10,— | 16,8% |
| 21—26.VI | 183,1 | +1,7 | 8,70 | 10,— | 14,9% |
| 28.VI—3.VII | 178,0 | —2,8 | 8,46 | 9,73 | 15,0% |
| 5—10.VII | 171,0 | —3,9 | 8,13 | 9,20 | 13,2% |
| 12—17.VII | 165,3 | —3,3 | 7,86 | 9,20 | 17,0% |
| 19—24.VII | 163,1 | —1,3 | 7,76 | 9,15 | 17.9% |
| 26—31.VII | 168,2 | +3,2 | 8,— | 9,08½ | 13,6% |
| 2—7.VIII | 171,6 | +2,0 | 8,16 | 9,08½ | 11,2% |
| 9—14.VIII | 170,3 | —0,8 | 8,10 | 9,08½ | 12,0% |

1) Przy podstawie Kwiecień 1924 = 1.
2) Procentowa różnica pomiędzy rzeczywistym kursem dolara a teoretycznym.

Widzimy, że premja wywozowa od końca maja do połowy sierpnia spadła z 20,4 proc. na 12,0 proc. Ale już **w** ***końcu czerwca przy kursie 10 złotych za dolara wynosiła tylko 149 proc.*** i przez lipiec zmalała do 13,6 proc., a więc nieznacznie. Dalszy jej spadek w pierwszej połowie sierpnia był wynikiem wahań cen i nie miał nic wspólnego z kursem, który utrzymał się bez zmiany. Widzimy zarazem, że ***premja zanika zupełnie przy kursie 8 złotych za dolara***, a przy 8,50 zł. nie miałaby już znaczenia praktycznego.

— A co Pan Prezes sądzi o stanie premji dzisiaj, wobec ponownej zwyżki złotego z 9,08 i pół na 9,02?

— Nie mamy jeszcze wskaźnika za ostatni tydzień sierpnia. O ile jednak wskaźnik ten utrzymałby się na poziomie z 14 sierpnia, premja pomimo tej drobnej zwyżki złotego wynosiłaby jeszcze 11,4 proc.

— Czy jest to premja dostateczna?

— Konjunktura wywozowa zależy nietylko od czynnika walutowego. Ceny wahają się u nas i zagranicą przedewszystkiem pod wpływem stosunku podaży do popytu. Z tego względu premja 11,4 proc. dla pewnych towarów może być aż nadto dostateczna, dla innych, mających złą konjunkturę cen, może być już nieco zaciasna. Musimy się jednak zgodzić z tem, że kursu nie można regulować tylko pod kątem protekcji walutowej dla towarów, mających chwilowo złą konjunkturę z przyczyn naturalnych, np. sezonowych. Tem bardziej, że z tych samych przyczyn naturalnych konjunktura ta może się zmienić na korzyść przy tym samym kursie i tej samej premji. Gdyby kurs naginać do potrzeb towarów, znajdujących się chwilowo w najgorszej konjunkturze cen, stworzylibyśmy marżę zbyt wielką na korzyść in-

nych towarów, które chwilowo mają konjunkturę cen bardzo dobrą. To zaś musiałoby sprowadzić proces wyrównawczy cen dla tych towarów, czyli dla ratowania jednych podcinalibyśmy nogi drugim.

Premja wywozowa jednako dobra dla wszystkich jest ideałem, jest marzeniem.

— A czy nie obawia się Pan Prezes tendencji wyrównawczej cen nawet przy premji 11,4 proc.?

— Jak długo premja waha się od 10 do 15 pr., niebezpieczeństwo wydaje mi się małe. Przyznaję, że mamy obecnie ożywioną konjunkturę gospodarczą, a to zawsze rodzi tendencje zwyżkowe cen. Przyznaję również, że pewien proces wyrównawczy cen ku poziomowi cen światowych jest przy obecnej premji zjawiskiem aktualnem. Idzie tylko o to, aby tego procesu *sztucznie przez zbyt sztuczną premję nie przyśpieszać.* W danym jednak momencie należy również uwzględniać, że przez zwyżkę złotego potaniał import surowców, a przez powrót Banku Polskiego do liberalizmu kredytowego i wogóle przez większą płynność pieniężną na naszym rynku stopa procentowa powoli się obniża. *Potanienie surowca i potanienie kredytu winny zrównoważyć ewentualne tendencje wyrównawcze naszych cen w stosunku do zagranicy.* Jednem słowem *czynniki zwyżkowe i czynniki zniżkowe prawdopodobnie będą się neutralizowały wzajemnie,* z zastrzeżeniem naturalnie, że nadmierne zwiększenie premji walutowej nie wykolei tego procesu neutralizowania się.

Reasumuję. Przy obecnej premji walutowej eksport będzie nadal możliwy i niebezpieczeństwo przyśpieszonego procesu wyrównania cen może być złagodzone przez zniżkowe oddziaływanie tańszego importu surowca i tańszego kredytu. Natomiast nadzieje na silniejszą kompresję cen uważam *w danej chwili* za zwodnicze. Nie przewidując zaś dalszej kompresji cen, mogę zaryzykować przypuszczenie, że punkt stabilizacji złotego na najbliższą przyszłość znajduje się prawdopodobnie gdzieś około 9 złotych za dolara. Może nieco mniej. Przedwcześnie dziś jednak jeszcze to przesądzać.

Życie bywa nieraz mądrzejsze od najostrożniejszych przewidywań, zwłaszcza w dziedzinie waluty.

# ROK SENSACYJ POLITYCZNYCH

Rok bieżący jest prawdziwym rokiem pierwszorzędnych sensacyj politycznych. Sensacje te jak dotychczas mają to do siebie, że rezultaty ich nie odpowiadają ani nawet w przybliżeniu pierwotnym nadziejom lub obawom, tracąc wskutek tego w opinji publicznej w mniej lub więcej krótkim czasie to wrażenie dynamicznej siły, które towarzyszyło ich pojawieniu się.

Już marcowa sesja Ligi Narodów była sensacją negatywną, bo zawiodła ogromnie nadzieje świata pokładane w Locarno, w szczególności w powstaniu nowej ery w Europie na gruzach podziału świata na dwa wrogie obozy. Nieuleczalni optymiści dyplomatyczni mieli o jeden zawód więcej, pisma zaś humorystyczne o bogaty temat. To była uwertura.

Niebawem dyplomacja europejska zadrżała na wieść o układzie politycznym, zawartym pomiędzy Rosją a Niemcami w Berlinie. Wznowione tak niespodzianie Rapallo zdawało się zagrażać

# POWIERZCHOWNA KRYTYKA

*(Na marginesie broszury G. Leliwy „Problem skarbowy w świetle prawdy").*

Ważne i aktualne zagadnienia konstytucyjne oderwały uwagę od wyjątkowo ciekawego dokumentu, datowanego dnia 30-go kwietnia roku bieżącego, a ogłoszonego drukiem po wypadkach majowych — broszury G. Leliwy p. t. „Problem skarbowy w świetle prawdy".

Broszura ta przenosi myśl naszą w odległe już czasy przedmajowe, czasy wszechmocy stronnictw i wpływu ich na administrację państwową, czasy zabiegów żądnych awansów i zaszczytów urzędników o łaski i poparcie niektórych stronnictw, posiadających szczególną zdolność forytowania swych pupilów wzamian za co stronnictwa te żądały lub dostawały informacje do walki z niewygodnymi sobie ministrami lub otrzymywały wpływ wśród urzędników dla zadośćuczynienia partykularnym swym interesom. Zabiegi takie zaczynały się najczęściej od memorjałów, krytycznie oświetlających politykę ministra.

Otóż broszura G. Leliwy budzi takie refleksje, gdyż głównym motywem jej części analityczno - krytycznej jest chęć przedstawienia błędów polityki finansowo-gospodarczej p. Wł. Grabskiego, celem udowodnienia, że za kryzys gospodarczy ponosi odpowiedzialność b. premier, dominującym zaś motywem części programowej demagogicznie czuła troskliwość o interesy wsi.

Aby w krytyce planów i zarządzeń sanacyjnych p. Wł. Grabskiego nadać sobie odpowiedniej powagi autor broszury, który poza inną broszurą z r. 1922 niema żadnych prac naukowych, publicystycznych, społecznych lub politycznych za sobą, używa dwóch metod. Jedną — to kilkakrotne zestawianie swoich opinji, ogłoszonych w broszurze r. 1922 z opinjami komandora Hiltona Younga (zresztą mylnie interpretowanemi), podkreślanie proroczego charakteru tych ostatnich i zaznaczanie, że opinje jego (t. j. Leliwy) były wcześniejsze. Drugą metodą — to używanie pod adresem wysokiego autorytetu p. Wł. Grabskiego zuchwałych epitetów, któremi upstrzona jest cała broszura w postaci zarzutów „manji wielkości", „powierzchowności", „zarozumiałego dyletantyzmu", „krótkowzroczności", „nierozwagi", „uprawiania systemu, opartego na pogardzie dla wiedzy fachowej"

bezpośrednio samemu istnieniu Ligi Narodów, nie mówiąc już o podważeniu podstaw pokoju europejskiego opartych o traktat wersalski. Jak dotychczas, układ ten nie dał spodziewanych skutków. Sprawa stosunku Niemiec i Ligi Narodów powróciła znowu mniej więcej do stanu z przed ostatniej sesji, komplikując się natomiast ustawicznie z powodu ciągłych intryg, zmierzających do uzyskania w Radzie jaknajwiększego wpływu i do podważania podstaw traktatu wersalskiego (granice z Polską i z Belgją!).

Widmo wojny angielsko - tureckiej o Mossul zostało dość nieoczekiwanie zakończone ugodą. Lecz sytuacja Anglji wobec ruchu wyzwoleńczego w świecie muzułmańskim nie zaznała przez to widocznej ulgi. Zwłaszcza opanowanie Mekki i nieomal całej Arabji aż po Palestynę i Kanał Suezki przez Wahabitów w imię czystości tradycyj mahometańskich i zniszczenia przez nich angielskiej improwizacji Kalifatu w Hedżasie, mocno zachwiały autorytetem W. Brytanji na Bl. Wschodzie. Zjazd muzułmański w Kairze, coraz bardziej emancypującym się od Anglji, podkreślił natomiast wzmocnienie w tym świecie powagi odrodzonej Turcji i zwycięskiego sługi Proroka, Kemala Paszy. Już krążą wieści o możliwości proklamowania go sułtanem i Kalifem. Francja i Hiszpanja odniosły wspaniały tryumf w Marokko, dzięki niespodziewanej kapitulacji tak długo groźnego dla prestige'u pierwszej potęgi militarnej na kontynencie i niezwyciężonego nieomal Abd - el - Krima. Lecz entuzjazm w obu krajach i zachwyt świata wkrótce zamilkły wobec dalszego trwania operacyj wojennych w tym kraju przeciwko zbuntowanym szczepom. Ciężary okupacyjne w obu zwycięskich krajach wywołały istne problemy budżetowe, tworzące ku radości żerujących na nich demagogów poważne rozdźwięki pomiędzy potrzebami „sanacji" i „prestige'u".

Groźba zbolszewizowania Chin i powstania dla cywilizacji europejskiej połączonego czerwono-żółtego niebezpieczeństwa, opartego o setki miljonów ludzi, dzięki świetnym zwycięstwom wspomaganych przez Anglję i Japonję marszałków Czang-Tso-Lina i Wu-Pei-Fu oraz opanowaniu przez nich stolicy państwa zdawała się być ostatecznie utrącona. Radość świata była jednak przedwczesna, gdyż siły generała Feng - Hun - Kianga, opartego o sojusz rosyjsko - mongolski odżyły wkrótce, zwłaszcza na południu i końca walk nie widać.

Wypadki majowe w Polsce odbiły się głośnem echem na całym świecie, budząc nadzieje lub obawy czy to na rychły upadek Rzeczypospolitej, „niezdolnej do samodzielnego życia i idącej śladem kiereńszczyzny w Rosji", bądź to na radykalne odrodzenie kraju, dzięki uwolnieniu go od demagogicznego sejmowładztwa i obdarzeniu go silną władzą, powszechne budzącą zaufanie. Jak dotychczas tak nadzieje jak i obawy tak wielkim wstrząsem wzbudzone okazały się przesadne.

Z tym większą trwogą spoglądano na Francję, gdzie zupełne załamanie się zaufania społeczeństwa do rządów parlamentarnych wskutek grożącej katastrofy finansowej, oraz widocznej niemożliwości do opanowania jej różnymi kluczami partyjnymi, zdawało się wyraźnie wskazywać na niebezpieczeństwo powtórzenia się wypadków polskich, biorąc zwłaszcza pod uwagę ogromny wzrost ruchu faszystowskiego, szczególnie wśród byłych uczestników wojny.

Tym większą sensacją było pojawienie się u steru rządów Poincare'go, z zdecydowanym o szeroką koalicję opartym programem. Przyszłość dopiero pokaże czy Francja istotnie doszła do zjednoczenia opinji, czy też tylko do przejściowego opamiętania się przywódców partyjnych. Od tego zależą losy demokracji francuskiej i sanacji fran-

---

i t. p. określeń, które miały służyć ku podniesieniu fachowości, wiedzy i gruntowności autora.

A jaką jest wiedza i fachowość G. Leliwy stwierdzić można po krótkiej choćby analizie jego danych i argumentów. Inaczej ich nazwać nie można, jak stekiem dokumentów ignorancji i fałszów.

Odrazu na wstępnie broszury spotykamy się z twierdzeniem, które może wprawić czytelnika w dobry humor, że stabilizacja marki polskiej w końcu stycznia r. 1924 nastąpiła na skutek wprowadzenia waloryzacji, a to dlatego, że „czynniki, które najbardziej się przyczyniały do obniżenia waluty polskiej z chwilą wejścia w życie ustawy waloryzacyjnej były zainteresowane w utrzymaniu kursu marki na stałym poziomie, albowiem spadek kursu w swej konsekwencji spowodowywałby konieczność uiszczania danin publicznych w większej ilości znaków obiegowych, jak również utrudniał spłatę pożyczek".

Dla G. Leliwy nie istnieją zarządzenia ówczesnego ministra skarbu Wł. Grabskiego w kierunku opanowania deficytu budżetowego przez kompresję wydatków i przyśpieszenie poboru, dla pokrycia deficytu, I-ej raty podatku majątkowego, nie istnieją zapowiedzi i dekrety o powstrzymaniu druku marek polskich od dnia 2-go lutego tego roku, tudzież jednociążne działanie interwencyjne, nie istnieją zarządzenia celne w kierunku wzmożenia aktywności bilansu handlowego i płatniczego.

Dla G. Leliwy ważnem jest, aby dowieść, że właśnie Polska jemu zawdzięcza sanację i stabilizację, gdyż koncepcja „złotego miernika" powstała, według słów broszury, w r. 1922 poza czynnikami rządzącemi (t. j. w jego kompetentnej głowie).

Aby zaś nikt nie ośmielił się dzielić z nim laurów za „sanację w wyniku koncepcji miernika złotego", dopuszcza się nawet fałszu: „że p. Wł. Grabski, który opierał już, obejmując poraz drugi stanowisko ministra skarbu, swe plany uzdrowienia finansów państwa na mierniku złotym, czemu dał wyraz we wniesionym do Sejmu na początku 1923 roku projekcie sanacyjnym, zaniechał jednak wkrótce pod presją „sfer gospodarczych" swego pierwotnego zamiaru".

Udowodniwszy, że zasadniczy krok sanacyjny — stabilizacja — była jego (G. Leliwy) dziełem, pisze: „Zdawałoby się przeto, że dalsza troska o finanse państwowe powinna była zmierzać

ka. Jak dotychczas ogromne powodzenie p. Poincare'go daje racje optymistom.

Ogromne poruszenie na całym świecie chrześcijańskim wywołały wypadki w Meksyku, tym bardziej, że w kraju tym otwarcie, bez zwykłej przyłbicy, wystąpiła do walki z kościołem katolickim masonerja. Już dziś wszakże można być pewnym, że opanowanie najstarszej organizacji świata siłą zbrojną się nie uda, że jednak z drugiej strony kompromis kościoła z suwerennem państwem meksykańskiem będzie konieczny. Do tego też zdąża dyplomacja watykańska i to jak słychać, z całem powodzeniem.

Niespodzianką polityczną są ostatnie wypadki w Rosji i groźba wojny domowej pomiędzy zwolennikami różnych odłamów bankrutującego widocznie bolszewizmu. Zawcześnie jednak jest jeszcze na jakiekolwiek horoskopy. Na razie jeszcze teror tłumi miejscowe wybuchy.

Nie przestała również być sensacją świata gigantyczna walka toczona pomiędzy rządem angielskim a strejkującymi robotnikami, tymbardziej że opór tych ostatnich systematycznie i cynicznie jest podtrzymywany bogatemi subwencjami rządu sowieckiego, z wyraźnym celem zniszczenia eksportu angielskiego. Zwycięstwo wspaniałe rządu w opanowaniu strejku powszechnego przestało jednak już cieszyć Anglików wobec beznadziejnego prawie przedłużenia się strejku w kopalniach węgla. Zanosi się jak dotychczas raczej na powolne wymieranie strejku aniżeli na ugodę z upartym Komitetem strejkowym.

Najaktualniejszą z tegorocznych sensacji jest zaskoczenie Europy umową polityczną pomiędzy Hiszpanją a Włochami. Wobec zdecydowanego stanowiska dyktatora Hiszpanji w sprawie Rady Ligi Narodów, poparcie jej aspiracji przez dyktatora Włoch, od dawna z góry traktującego aeropag genewski, może mieć dla sesji wrześniowej, w której tak bardzo jesteśmy zainteresowani, decydujące znaczenie.

Trudno zaliczyć do niespodzianek światowych ostatnie zamachy stanu w Grecji i Portugalji. Świat przyzwyczaił się już do tego, że w tych krajach na równi z Meksykiem walki pomiędzy partjami rządowemi i opozycji nie są rozstrzygane na arenie parlamentarnej a przy pomocy wojska. To też ambicje polityków cywilnych nie mają tam pola do działania. Charakterystyczny natomiast jest fakt, że zawsze tam przy podobnych okazjach obywa się bez krwi przelewu.

Niebezpieczeństwem dla całej Europy są konflikty bałkańskie, to też z uwagą śledzony być musi ostatni spór pomiędzy Bułgarją z jednej a Rumunją, Jugosławją i Grecją z drugiej strony, wynikły na tle działalności band bułgarskich w zabranych Bułgarji na podstawie traktatu w Neuilly terytorjach, asymilowanych obecnie siłą przez jej sąsiadów. Pozostanie jednak kwadraturą koła, jak zdemilitaryzowana zupełnie przez mocarstwa Bułgarja może dać sobie radę z potężnym ruchem komunistycznym wewnątrz kraju i nadużywaniem jej pogranicza dla przygotowywania powstań irredentystycznych w państwach sąsiednich.

Niedoszłą sensacją stała się sprawa spisku faszystowskiego w Czechosłowacji, ujawnionego w związku z śledztwem i dymisią zasłużonego gen. Gajdy. Ciekawym dla nas zwłaszcza jest fakt, że takie zakończenie sprawy spowodowało u naszych sąsiadów odsunięcie od decydujących wpływów w wojsku politykującego elementu legionowego, na rzecz starych fachowców wojskowych z rutynowanej szkoły byłych zaborców.

Obecnie czeka świat cały nowa sensacja, w wyniku której jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek zainteresowani. Wrześniowa sesja Ligi Narodów zadecyduje bowiem równocześnie tak o zdolności do życia i dalszego pełnienia swej zaszczytnej roli

---

ku unikaniu drukowania nowych pieniędzy i utrzymaniu za wszelką cenę równowagi budżetowej. Niestety, stało się inaczej". I potem rozpoczyna pełną nieprzyzwoitych wyrazów krytykę polityki sanacyjnej p. Wł. Grabskiego.

Przedewszystkiem uderza, jak to już jest popularnem w sferze domorosłych krytyków, *na przeprowadzenie reformy walutowej w tempie przyśpieszonym bez odpowiednich rezerw*, dostarczając na poparcie swego twierdzenia jednego tylko argumentu: opinji doradcy angielskiego Hiltona Younga rzekomo skierowanej przeciwko szybkiej reformie walutowej, i zestawiając z nią swoją analogiczną opinję wcześniejszą.

Przeczytawszy jednak uważnie opinję doradcy angielskiego, przekonywujemy się, że snadź G. Leliwie zbywa na zrozumieniu dokładnem słów drukowanych, skoro opinję jego, dotyczącą niewprowadzania waluty złotowej przed usunięciem deficytu budżetowego i przed stwierdzeniem niezawodnem, że dochody i rozchody zostały zrównoważone i że równowaga może być utrzymana", uważa za argument, skierowany przeciwko rychłej reformie walutowej.

G. Leliwa zapomniał widocznie, że budżet państwowy został zrównoważony już w marcu r. 1924 i że przed reformą walutową upłynęły trzy miesiące, podczas których zaznaczyła się poważna nadwyżka wpływów budżetowych nad wydatkami zwyczajnemi i nadzwyczajnemi.

P. Leliwa przemilcza, że cały rok 1924, począwszy od marca, upłynął bez deficytu (uwzględniwszy w dochodach wpływy z pożyczek), że emisje bilonu i biletów zdawkowych nie szły wobec tego w ciągu r. 1924 na potrzeby budżetowe, lecz na lokaty i pożyczki przeważnie dla życia gospodarczego, o czem mógł łatwo przekonać się, zajrzawszy do Sprawozdania Generalnego o preliminarzu budżetowym na r. 1925 p. J. Zdziechowskiego i do Biuletynów Statystycznych Ministerjum Skarbu.

Mógł się przekonać, ale nie chciał, gdyż nie mógłby pisać o swych proroczych zdaniach, zawartych w broszurze z r. 1922.

Nie mógłby czynić z ujemnymi uwagami jaskrawych porównań budżetu na rok 1924 z maksymalną kwotą wydatków budżetowych, określona dla Polski przez H. Younga i pisać o 100 proc.

Ligi Narodów, jako ponadpaństwowej gwarantki pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej, jak i o bilansie prestige'u światowego Polski. Dyplomacja nasza niestety zbyt długo grzeszyła zbytnią reklamą własnych „sukcesów“ zamiast uprawiania konsekwentnej i umiejętnej propagandy państwowej. Dzisiejszy kierownik naszej polityki zagranicznej przemawia na szczęście twardszym językiem rzeczywistości i zaniechał tworzenia miraży przed oczyma społeczeństwa. Natomiast pewna część prasy zgoła niepotrzebnie stara się przypisywać wypadkom majowym znaczenie korzystnego dla nas przełomu w opinji świata o Polsce. Nic fałszywszego. Na szczęście zwycięstwo zmysłu państwowego nad namiętnościami politycznemi, tudzież dokonana rozumnie reforma ustroju państwowego, zadały kłam w opinji świata złośliwym horoskopom co do naszej przyszłości. Lecz do zaufania jeszcze daleko. Jeżeli coś ogromnie przechyliło szalę bilansu naszego prestige'u w stronę pozytywną, to nieoczekiwane poprawienie się naszej tak ciężkiej niedawno jeszcze sytuacji gospodarczej i finansowej dzięki wspaniałemu wzrostowi wywozu węgla, powodującemu również pewne ożywienie w innych dziedzinach przemysłu.

Wyszedł tu na naszą korzyść przedłużający się strejk angielski, sprawdzają się jednak przewidywania b. Premjera Grabskiego co do roli bilansu handlowego w sanacji gospodarczej Państwa. Jest to dla świata nielada niespodzianka i ona może korzystnie zaważyć na losach naszych w Genewie. Jakkolwiek jednak wypadnie sesja wrześniowa, pamiętać musimy na przyszłość, że przy utrwalaniu naszej sytuacji międzynarodowej, a m. in. na terenie Ligi Narodów, nie możemy polegać na niespodziankach i na tradycyjnem szczęściu. Realną gwarancją zabezpieczenia naszych interesów i naszego bezpieczeństwa może być tylko przymierze konkretne ze współzainteresowanymi narodami. Musimy odrobić wiele zmarnowanych w pogoni za chimerami atutów. Przykład nieudanej próby zbliżenia z Angiją, której poświeciliśmy możliwość ściślejszego spółdziałania z Włochami i Hiszpanją jest poważną nauczką. Doświadczenia tak dodatnie jak i ujemne, pozostają zawsze najcenniejszym drogowskazem na przyszłość. Nie chodzi nam wszak o najmniejsze chociażby sensacje, a o trwały dorobek w rezultacie konsekwentnej i wytężonej pracy.

*A. Chyszowski*

# DYSKUSJA W SPRAWIE KRYZYSU PARLAMENTARNEGO

W publicystyce polskiej po raz pierwszy podniesiono zagadnienie kryzysu parlamentarnego jeszcze w 1922 r. na łamach miesięcznika polityczno-gospodarczego p. t. „Drogi Polski“ w artykułach B. Jawnuta (J. Kożuchowskiego), Al. Chrząszczewskiego i in. Wówczas jednak sprawa ta nie była dostatecznie doceniana. Prasa codzienna, politycy parlamentarni przeszli nad tem zagadnieniem do porządku dziennego. Dopiero wypadki majowe spopularyzowały ten temat, zwłaszcza w związku z programem reformy Konstytucyjnej Rządu prof. K. Bartla. Zaczęła się poważniejsza i żywsza dyskusja, prowadzona zwłaszcza przez przywódców P. P. S. (broszura posła I. Da-

---

zwyżce w zestawieniu z przykazaniami doradcy angielskiego.

Nic go to nie obchodzi, że cyfry te są nie do porównania, że Hilton Joung określał swoje maksymalne cyfry budżetu polskiego na 900 mil. zł., mając na względzie przerzucenie częściowe lub całkowite całego szeregu wydatków na związki komunalne, w szczególności wydatków na oświatę powszechną, szkoły średnie, seminarja nauczycielskie, szkoły zawodowe, następnie kosztów utrzymania policji, wydatków na drogi i mosty i wiele innych.

Nie krępuje się dla wyjaskrawienia obrazu i dla wykazania deficytu budżetowego już w r. 1924 świadomie sztucznie zestawiać cyfry, porównywując wydatki r. 1924 tak zwyczajne, jak i nadzwyczajne wraz z wydatkami okresu ulgowego (na rachunek budżetu r. 1923) z sumą dochodów budżetowych zwyczajnych i nadzwyczajnych bez uwzględnienia wpływów z pożyczek wewnętrznych i zagranicznych, o przeznaczeniu których na cele budżetowe w r. 1924 mówi wyraźnie dodatkowa ustawa skarbowa.

Dzięki temu zamiast równowagi budżetowej w r. 1924 wykazuje tendencyjnie deficyt 173 miljonów złotych.

Dla uzasadnienia swych insynuacyj „o braku u czynników rządzących prawdziwej woli uporządkowania finansów państwowych“, operuje również fałszywemi twierdzeniami odnośnie gospodarki budżetowej w I-szym półroczu r. 1925, zaznaczając, że „Rząd od początku r. 1925 napotykał stałe trudności w pokrywaniu nadmiernych wydatków państwowych i, nie mając innych rezerw do dyspozycji, korzystał w coraz szybszej mierze z t. zw. „prawa bilonowego“, mimo, że twierdzeniu temu przeczą dane o wydatkach i dochodach państwowych w I-ym półroczu 1925 r.*), wyraźnie wskazujące, że dla pokrycia wydatków w wysokości 939 milj. zł. wystarczyły dochody normalne plus emisja bilonu w wysokości 75 milj. zł., która znajdowała swe uzasadnienie w uprawnieniach danych ustawą skarbową na r. 1925, przewidującą w dochodach nadzwyczajnych sumę 128 milj. zł. dochodu z emisji bilonu, a suma ta wszak mogła być wyczerpana nawet w całości w ciągu pierwszej połowy roku, zwykle przynoszącej mniejsze wpływy skarbowi.

*) Dane ogłoszone w Biuletynie Statystycznym Min. Skarbu Nr. 7 — 8 z r. 1925.

szyńskiego, T. Hołówki, rozdział w pracy posła M. Niedziałkowskiego p. t. „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień“ i szereg artykułów w „Robotniku“), zaczęło się z drugiej strony organizowanie opinji na rzecz zwiększenia władzy wykonawczej przez prasę różnych odcieni oraz przez „Związek Naprawy Rzeczypospolitej“.

W dyskusji tej rzucono szereg nowych argumentów zarówno w obronie parlamentaryzmu, jak i przeciwko systemowi rządów parlamentarnych Próbowano między innemi zwrócić uwagę na rolę w Państwie Rządu, administracji i obyczajów politycznych. Niewątpliwie we wszystkich tych poglądach jest spora doza słuszności i jest rzeczą pożyteczną, że przy naprawie podstaw naszej polityki państwowej są starania, aby wszechstronnie wyświetlić zagadnienie i nie pominąć żadnego z czynników, które wpływają na życie Państwa. Chodzi jednak o to, aby ogólny wynik dyskusji i starań był korzystny dla Państwa, aby przy pomocy jednego argumentu nie paraliżowano prac reformistycznych w innych dziedzinach.

Po uchwaleniu przez izby prawodawcze i ogłoszeniu przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej ustawy o zmianie Konstytucji (Dziennik Ustaw Nr. 78 z dnia 4 sierpnia b. r.) należy baczniejszą uwagę zwrócić na argumenty innej, niż prawnej natury, należy z dyskusji, w której rzucano poglądy bez ich ściślejszego opracowania i uzasadnienia, wydobyć to, co może mieć istotne znaczenie i sprecyzować je gruntowniej. Obecnie pragniemy tylko poczynić parę uwag na marginesie artykułu posła M. Niedziałkowskiego („Robotnik“ Nr. 213 z 5 sierpnia) w polemice z p. T. Hołówką.

P. Niedziałkowski twierdzi, że ustawa konstytucyjna jest tylko formą, której wartość zależy od rzeczywistego układu sił społecznych, że głównem zagadnieniem jest społeczna i gospodarcza sytuacja Polski. Pogląd ten jest pokrewny stanowisku, wypowiadanemu nieraz na łamach prasy nacjonalistycznej, że „Państwo“ jest formą, a „naród“ stanowi jego treść. Przypuszczać jednak należy, że p. Niedziałkowski zgodzi się z tem (wnosząc choćby z metody myślenia, którą p. N. tak interesująco rozwija w swojej ostatniej pracy), iż ta „forma“ ma bardzo duże znaczenie, że decydująco oddziaływa na społeczne, gospodarcze i kulturalne stosunki. W ustawie konstytucyjnej wyrażają się siły gospodarczo-społeczne, a z drugiej strony ona na te stosunki oddziaływa decydująco. Od tej „formy“ zależy, czy należycie będziemy mogli rozwiązywać nasze zagadnienia państwowe, czy też tonąć będziemy w gadulstwie, w impotencji, pozostawiając poza naszą wolą najważniejsze sprawy, jakie życie wysuwa.

Drugiem zagadnieniem, które porusza p. N., jest potrzeba „prawdziwej kontroli parlamentarnej“. Zagadnienie kontroli zarówno parlamentarnej, jak administr. jest rzeczywiście ogromnie ważne. Ale, jak ją należy spełniać, aby była skuteczna i nie szkodliwa. Wszak Sejm spełniał tę kontrolę w bardzo szerokim zakresie, choć może nie zbyt gruntownie. Nad sposobami umiejętnej kontroli w stosunku do działalności Rządu i administracji, niestety, nigdy się nie zastanawiano — nie próbowano jej poprawić, podobnie, jak nie analizowano dotąd organizacji i systemu pracy Najwyższej Izby Kontroli, mimo, że zarówno z punktu widzenia prawnego, jak praktycznego przyjęty u nas system, nie liczący się z doświadczeniami państw zachodnio-europejskich, budził liczne wątpliwości. Sejm traktował tę sprawę tak, jakby z nią nigdy nie miał styczności, jakby brakło mu danych do wysnucia konkretnych wniosków. Wyrazem tego był ostatnio referat o N. I. K. posła Rymara na plenum sejmowem. Co prawda nie można tego kłaść na barki Sejmu, gdyż w tej sprawie mil-

---

Trudności zarysowały się dopiero w 3-cim kwartale, t. j. pod koniec roku nieurodzajnego, co łącznie z kryzysem przemysłowym, wojną gospodarczą z Niemcami i zachwianiem się złotego przyczyniło się do wywołania trudności płatniczych ludności.

Ale o nieurodzaju, który nawiedził kraj w r. 1924 i o wojnie gospodarczej z Niemcami p. G. Leliwa nawet nie wspomina w swej broszurze. Jest to koniecznem, aby gładko mogły przejść tego rodzaju inwektywy, jak to, że „nierozwaga naszych czynników rządzących posuniętą była do takiego stopnia, że nie rozumiały ścisłego związku, jaki zachodzi między walutą złotą a bilansem płatniczym“.

Z broszury p. G. Leliwy można wyprowadzić wprost odmienny wniosek. Jasno wynika z niej, że nie ówczesne czynniki rządzące, lecz autor broszury niema głębszego ujęcia zagadnienia bilansu płatniczego, gdyż niemal utożsamia go z bilansem handlowym.

Elementarna sumienność sprawozdawcza nakazywałaby przy analizie bilansu płatniczego wziąć pod uwagę sprawę pożyczek zagranicznych i przypomnieć, że moment zachwiania się naszej waluty przypadł na datę odmownej odpowiedzi Dillona co do realizacji drugiej raty pożyczki amerykańskiej, do pokrycia której zobowiązał się i z tego względu zamykał Państwu Polskiemu rynek amerykański w ciągu całego pierwszego półrocza r. 1925.

Uczciwość sprawozdawcza wymagałaby także stwierdzenia, że deficytowe kształtowanie się naszego bilansu handlowego w I-ej połowie r. 1925 było wynikiem nietyle liberalizmu celnego, jak twierdzi autor, ile w pierwszym rzędzie wynikiem innych czynników, nie mających nic wspólnego z liberalizmem lub protekcjonizmem celnym.

Gdyby p. Leliwa przeglądał prasę ekonomiczną, znalazłby dla siebie jeszcze przed wydrukowaniem swej broszury pouczające wyjaśnienia w tej dziedzinie w gruntownej pracy wice-prezesa Banku Polskiego dr. F. Młynarskiego p. t. „Międzynarodowe znaczenie spadku złotego“, drukowanej od dnia 17 kwietnia r. b. w szeregu numerów „Przemysłu i Handlu“.

W pracy tej znajdujemy cyfrowe ujęcie wpływu na bilans handlowy — liberalizmu celnego oraz klęski nieurodzaju i kryzysu międzynarodowego

czeli dotąd zarówno prawnicy, jak Rząd i administracja.

W dalszym ciągu p. Niedziałkowski podtrzymuje pogląd p. T. Hołówki (wypowiedziany również przez p. I. Daszyńskiego w jego ostatniej broszurze), że Rządy nasze były wobec Sejmu zbyt słabe, że Konstytucja wcale nie wymagała, aby „przed nominacją każdego ministra odbywały się pielgrzymki wszystkich prezesów klubów do premjera". „W Anglji, gdy gabinet walczy o jakąś sprawę — pisze p. Niedziałkowski — przedkłada publicznie swoje argumenty i stawia kwestję zaufania. U nas bardzo wielu premierów wolało rozmowy zakulisowe. Rozstrzygało prawo obyczajowe, nie prawo pisane. A obyczajów nikt jeszcze nie zmienił przepisami, obyczaje zmieniane są faktami, tworzącemi nowe obyczaje" Dużo, bardzo dużo w tem racji. W „Drogach Naprawy" zwrócono już uwagę na konieczność zmiany obyczajów politycznych (w Nr. 4). Ale z drugiej strony te wędrówki prezesów klubów i te zakulisowe rozmowy były uzasadnione tem, że nasze kluby poselskie przyjęły taktykę, z czem się nie kryły, że nie program Rządu decyduje, — ale stosunek do stronnictw pod względem personalnym. Rząd, który nie chciał przewracać swego programu, — musiał się liczyć z tym niezdrowym stanem faktycznym, a z tem wchodził w jego pracę i trwałość jad partyjny. Jeżeli pod tym względem zapanują inne obyczaje, będzie to bardzo ważny postęp w stosunkach politycznych, który i na nasz parlamentaryzm wpłynie ożywczo i pracę Rządu ułatwi.

*W. S.*

# ŻYCIE POLITYCZNE

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZĄDU

Opinja publiczna z dużem zadowoleniem powitała rozumną, aczkolwiek niedostateczną jeszcze, naszem zdaniem, zmianę Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej. Należy jednak się zastrzec przeciwko tak popularnemu dzisiaj pojmowaniu tej władzy, jako usunięciu parlamentaryzmu. Chodzi tylko o ścisłe rozgraniczenie kompetencji władzy wykonawczej i ustawodawczej, dotychczas w Polsce niedostatecznie przestrzegane. Musimy bowiem mieć się na baczności wobec tak rozpowszechnionych u nas tendecyj do pojmowania szerokich swobód obywatelskich we własnem państwie, za które wszyscy ponosimy zbiorową odpowiedzialność, w sposób zrzucający pełnię trosk i obowiązków wyłącznie na jednostki, zasiadające w rządzie. Obserwacja pojęć, panujących zwłaszcza na prowincji, pokazuje nam, niestety, zastraszające objawy stosunku obywatela do swego państwa. Żąda się najszerszych praw dla jednostki, nie poczuwając się natomiast do żadnych obowiązków, które zrzucane są wyłącznie na barki rządu.

Przedewszystkiem odpowiedzialnym za wszystko, co się dzieje w państwie, w oczach naszego ogółu obywateli jest rząd i tylko rząd. Daremnym prawie trudem jest przekonywanie chociażby przeciętnego obywatela ziemskiego, a więc człowieka inteligentnego, że w danym wypadku rząd krępowany jest Konstytucją lub też wykonywa li tylko obowiązujące ustawy.

Były prezes ministrów p. Wł. Grabski w jednej z najlepszych swoich mów parlamentarnych

---

węglowego i cukrowego. Okazuje się, że w okresie styczeń — lipiec 1925 r. przyrost importu środków żywności oraz straty wartości na wywozie cukru i węgla wyniosły 302 milj. zł.

„Pod wpływem liberalizmu celnego — pisze dr. F. Młynarski — wzrósł import inwestycyjny w I-ym półroczu 1925 r. w porównaniu z I-ym półroczem 1924 r. o 104 milj. zł. Jeżeli nawet dodamy przyrost importu takich towarów, jak tytoń, wyroby tytoniowe, nasiona, nawozy sztuczne, papier, wyroby papierowe, książki, pisma i obrazy — przyrost w porównaniu z pierwszem półroczem 1924 r. o 45 milj. zł., to suma łączna 104 + 45 jeszcze będzie niższą od równoczesnego wzrostu eksportu jaj, mięsa, zwierząt i drzewa — o 160 milj. zł. Deficyt więc był wynikiem nie tyle liberalizmu celnego, ile *nieurodzaju zbóż w r. 1924* i *równoczesnego spadku wartości wywozu cukru i węgla* (podkreślenie autora) z powodu spadku cen tych artykułów na rynkach zagranicznych.

„Zapas walut i dewiz w Banku Polskim wynosił 1-go stycznia 1925 r. 254,1 milj. zł. netto. W marcu i czerwcu wpłynęło z pożyczki amerykańskiej 123,9 milj. zł. Razem stanowiło to sumę 378 milj. zł. W dniu zaś 31 lipca zapas netto zdążył spaść już do 72,5 milj. zł., czyli w okresie *od 1-go stycznia do końca lipca odpłynęło zagranicę 305,5 milj. zł.*" (podkreślenie autora).

„Widzieliśmy, że przyrost importu żywnościowego i straty na eksporcie węgla i cukru wyniosły w czasie od 1-go stycznia do końca lipca 302 milj. zł. Równoczesny zaś upływ walut wyniósł 305 milj. Obie cyfry pokrywają się prawie z matematyczną dokładnością".

W innem zaś miejscu tej gruntownej pracy czytamy:

„Nie technika reformy walutowej w Polsce była przyczyną spadku złotego, ale okoliczności od Polski niezależne i bojkot kredytowy przez zagraniczne rynki pieniężne, *bojkot zaostrzony w momencie, gdy na Polskę spadła klęska nieurodzaju i zła konjunktura cen przy wywozie cukru i węgla.* Pięknie wyglądałaby stabilizacja marki niemieckiej gdyby wzrost importu do Niemiec, spowodowany nieurodzajem i poinflacyjnem odprężeniem siły nabywczej, nie został w r. 1925 pokryty przez dopływ pożyczek amerykańskich".

A więc bez trudu, bez żmudnych własnych wyliczeń na podstawie choćby wyników sumiennej analizy cyfrowej pracy dr. F. Młynarskiego, bądź

w przededniu zresztą wniesienia drugiej z rzędu noweli poprawiającej ustawę o podatku majątkowym, wypowiedział pamiętne słowa o tym podatku: „Nie trzeba takich rzeczy uchwalać, które są niewykonalne, ale nie wolno domagać się od ministra, by nie stosował ustaw“. Nadmienił też, że jeżeli za co, to właśnie za niewykonywanie ustaw minister winien być odpowiedzialny przed Trybunałem Stanu. Szkoda, że słowa te przy pomocy broadcastingu nie mogą być tak rozpowszechnione, by mogły dotrzeć pod ostatnią strzechę.

W najszerszych sferach naszego społeczeństwa nie ma żadnego poszanowania dla Konstytucji i ustaw. Szeroki ogół spodziewa się od rządu, jak od niańki, wszystkiego i szanuje tylko siłę, zdolną do wymuszania takiego poszanowania, nie pytając bynajmniej, czy chodzi o dekret, rozporządzenie, ustawę czy też Konstytucję.

Dlatego też demagogja, żerująca na instynktach mas, ma tak łatwe zadanie, gdy chodzi o propagowanie haseł cezaryzmu. Tak łatwo utożsamia się prawo z samowolą.

To też musi być obecnie zadaniem rządu, po poskromieniu nieudolnego sejmowładztwa, wzbudzić w społeczeństwie poszanowanie dla zasad demokracji i rozumnego parlamentaryzmu i wpoić w obywateli przeświadczenie o odpowiedzialności wobec narodu tych, którym powierzą mandat uchwalania ustaw i wyrażania zaufania względnie nieufności rządowi. Społeczeństwo musi wreszcie zrozumieć, że rząd jest organem wykonawczym narodu, a nie źródłem wszechwładzy, że jest stróżem praworządności, a nie samodzierżcą.

## SANACJA PLOTEK O KONTROLI PAŃSTWOWEJ

P. Adam Niemojewski, redaktor „Myśli Niepodległej“, w jednym z numerów swego pisma alarmuje opinję publiczną o zamachu na prawa Najw. Izby Kontroli. Mamy wrażenie, że redaktor, nie znając tych spraw, uległ jakiemuś nieporozumieniu.

Zagadnienie organizacji N. I. K. należy do bardzo trudnych kwestyj, u nas trudniejszych, niż gdzieindziej. Ustawa o N. I. K. była dalszym ciągiem tego zboczenia politycznego, które zaczęło się w dniu uchwalenia lutowej (1919 r.) Konstytucji, a swój najjaskrawszy wyraz znalazło w niektórych postanowieniach Konstytucji marcowej (1921 r.).

Zaniedbano wprowadzenia postanowień, któreby upraszczały kontrolę, skomplikowano jej zadania, zorganizowano ją tak, że stała się podobna do jakiegoś monstrum średniowiecza i w rezultacie obciążono ją ponad jej siły i jej dobrą wolę.

Kontrola jest potrzebna nietylko dla społeczeństwa.

Jest ona potrzebna w wysokim stopniu dla administracji, dla jej lepszych przedstawicieli. Chodzi jednak o to, aby jej praca dokonywała się w odpowiednich warunkach prawnych.

A warunki te są dość skomplikowane. Dla p. Adama Niemojewskiego np. mowa p. posła Rymara jest świetna, dla ludzi, którzy orjentują się w tych sprawach, o których mówił szanowny p. poseł Rymar, mowa jego bynajmniej nie była świetną. Zarówno sprawozdania Najw. Izby Kontroli, jak i ustawa i działalność N. I. K. domagają się poważnej i fachowej dyskusji, a bynajmniej nie „skrywania pod korcem“.

---

też na podstawie wiadomości statystycznych Urzędu Statystycznego mógł G. Leliwa rozejrzeć się w zagadnieniu i uniknąć błędów.

Gdyby nadto uważnie przejrzał Dziennik Ustaw, dojrzałby w dziedzinie celnej poza wymienionymi w broszurze swej szereg innych zarządzeń w kierunku opanowania deficytu bilansu handlowego tak w związku z ulgami celnemi (kwiecień 1925) jak i w związku z wojną gospodarczą z Niemcami, która nie mały wpływ musiała wywrzeć na kształtowanie się naszego bilansu handlowego i płatniczego, czego dowodem choćby zmniejszony o 25 milj. dolarów wywóz z Polski do Niemiec w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. 1926 w zestawieniu z analogicznym okresem r. 1925.

Wszystkie te czynniki nie istnieją dla G. Leliwy, który w rzekomym „popieraniu importu towarów zagranicznych“ dopatruje się „głównych przyczyn deficytu bilansu handlowego i zaprzepaszczenia skromnych zasobów Banku Polskiego“.

Wskazane fałsze i błędy dają zdaje się dostateczny obraz wartości argumentów broszury.

Jest ich znacznie więcej, zatrzymamy się jednak jeszcze nad jednym twierdzeniem, które daje autorowi wiele okazji do popisów demagogicznych dla zjednania poklasku politycznych opiekunów. Jest to rzekomo w wyniku polityki sanacyjnej Wł. Grabskiego: „Skrajna nędza ludności wiejskiej zmuszonej do sprzedawania swych produktów za pół ceny i do nabywania niezbędnych artykułów przemysłowych po cenach nienormalnie wyśrubowanych“.

Takie twierdzenia mogą mieć walor przy odbywaniu nowicjatu w kadrach stronnictw ludowych, ale są śmieszne w literaturze mającej pretensję do zaliczenia się w poczet elaboratów ekonomicznych.

Wszyscy dobrze wiedzą o przewrocie cen, dokonanym na skutek reformy walutowej p. Wł. Grabskiego, dzięki której wielka dysproporcja między cenami przemysłowemi a rolnemi na niekorzyść rolnictwa, jaka istniała w ostatnim okresie hyperinflacji i na początku reformy walutowej, uległa poważnej zmianie na korzyść rolnictwa. Wystarczy wskazać na przeciętne ceny w klg. żyta kilku artykułów przemysłowych aby oczywistą się stała zupełna bezpodstawność i tendencyjność twierdzeń G. Leliwy.

Podczas gdy w końcowym okresie inflacji w październiku r. 1923 trzeba było dać za parę kamaszy 353, jedną koszulę 123 a pług jednoskibowy 353 klg. żyta, w czerwcu r. 1924 w momencie przeprowadzonej reformy walutowej jeszcze 275,

P. Niemojewski nie wie, jak jest naprawdę, więc dopuszcza się insynuacji, że istnieje jakieś rozporządzenie, ograniczające publikację N. I. K., obejmujące sprawozdania z kontroli (trzy egzemplarze — dla Prezydenta, Marszałka Sejmu i Senatu), przypuszcza, że autorstwo tego ograniczenia (tendencje) należy do generałów Góreckiego i Neugebauera...

Co o nas będzie sądziła zagranica? — pyta. Gdyby p. Niemojewski orjentował się trochę w tych sprawach, toby się dowiedział, że zagranica daleka była i jest od zachwytów nad procedurą uprawianą dotychczas przy dokonywaniu kontroli w Polsce, że właśnie zagranicą tego rodzaju kontrola nie jest ani znana, ani stosowana.

Istota kontroli nie tkwi bynajmniej w tem, czy sprawozdanie ma być złożone w trzech egzemplarzach, czy więcej, jakkolwiek nie możemy się zgodzić, aby złożenie Prezydentowi, Marszałkom Sejmu i Senatu — miało być równoznaczne z „chowaniem pod korzec".

Przypuszczamy, że art. 8 ustawy będzie wykonywany tak, jak i dotąd, t. j. że zarówno Izby jak Prezydent i Prezes Rady Ministrów i minister skarbu — sprawozdania otrzymają. Jesteśmy przekonani, że kancelaryjne informacje p. Niemojewskiego są niedokładne.

Nas obchodzi w całej tej sprawie co innego. Uprawnień N. I. K. do wykonywania jej zadań nikt nie ma zamiaru kwestjonować. Ale te uprawnienia nie powinny przynosić szkody państwu. Społeczeństwo jest zdania, że wszystko, co jest w sprawozdaniu, jest objektywną prawdą, taką prawdą, jaką wyraża wyrok III-ej instacji sądu. Jesteśmy całkiem odmiennego zdania. Uważamy, że sprawozdania N. I. K. nie mają bynajmniej ani celu, ani kompetencji, aby się stać miały wyrokiem I-ej instacji.

One są tylko dochodzeniem, które czasem jest tak przekonywujące, że dla sądu jest dostatecznym powodem do wydania werdyktu osądzającego, ale jest bardzo wiele takich wypadków, że same organy kontroli nie uważają przedstawionych wyników badań za ostateczne.

Otóż te dochodzenia są prowadzone w granicach czynności wstępnej. Oskarżony nie jest postawiony w takiej sytuacji, w jakiej się znajduje w zwykłej procedurze karno-sądowej. On się nie broni wobec sądu, on tylko udziela materjałów i informacyj oskarżycielowi z urzędu, który pisze na tej podstawie sprawozdania (art. 21 p. 3), najczęściej nie mając żadnego kontaktu z pozostającym pod śledztwem. Jeżeliby tak skonstruowane sprawozdania (bez obrońców, bez prawa inicjatywy w obronie, bez środków prawnych odwołania i bez rozdzielenia funkcji oskarżyciela od sędziego) — miały mieć walor wyroków, to rzeczywiście — byłyby to stosunki „w dawnej Rosji, przedwojennej Turcji, Persji, a może Abisynji" — używając słów p. Niemojewskiego. Nie należy więc alarmować przed czasem. Wszak N. I. K. otrzymała zalecenia od Sejmu (przez usta posła Rymara), jakie ma poczynić zmiany w sposobie układania swoich sprawozdań. Możemy zapewnić Sz. redaktora, że wnioski te są pożyteczne i że wymagają pewnego czasu, aby sprawozdanie 1925 r. do nich dostosować.

## ZMIANA STRUKTURY WŁADZ — CZY REWIZJA USTAW ADMINISTRACJI

Charakterystyczną cechą wszystkich naszych dotychczasowych prób reorganizacji administracji

---

115 i 213 klg. żyta, w czerwcu r. 1925 przed spadkiem złotego artykuły te można było dostać za 83, 40 i 65 klg. żyta. Po urodzaju i wyjątkowym spadku cen żyta w sierpniu r. 1925 za te same artykuły trzeba było już dać 162, 78 i 118 klg. a w następnych miesiącach stopniowo mniej, w czerwcu bieżącego roku cena kamaszy równała się 121 klg. żyta, a pługa jednoskibowego 110 klg. żyta.

Widzimy więc, że wskutek reformy walutowej i wysokich cen płodów rolnych, w końcu roku nieurodzajnego za jednostkę zboża można było nabyć trzy razy i więcej jednostek artykułów przemysłowych niż w końcu okresu inflacyjnego lub początku okresu reformy walutowej, a po żniwach pomyślnych r. 1925 około dwuch razy więcej.

Na podstawie więc jakich danych czerpie G. Leliwa prawo do twierdzeń o pauperyzacji wsi wskutek polityki sanacyjnej p. Wł. Grabskiego?

Napróżno staraliśmy się dociekać tego.

Jasnem jest, że sądy o polityce rządu ówczesnego przypisać tylko można albo zupełnej ignoracji, albo jakimś ukrytym tendencjom.

W broszurze tej poza stroną „analityczną" jest również część „programowa" złożona z 5-ciu tez — obniżenia kosztów utrzymania, waloryzacji dochodów państwowych, planowej akcji oszczędnościowej, polepszenia aparatu skarbowego i powołaniu Rady finansowej, wreszcie zasilenie życia gospodarczego dopływem środków pieniężnych.

Szereg tez oklepanych bez głębszego rozwinięcia i wskazania dróg ich urzeczywistnienia lub ze wskazaniem takich policyjnych paljatywów jak zlikwidowanie karteli organizacji i związków przemysłowych, kupieckich i rzemieślniczych.

Obchodzi nas głównie teza ostatnia — bez której nie obchodzi się żadna broszura dyletanta w sprawach finansowych — kamień filozoficzny— emisja banknotów bez pokrycia „na podstawie zabezpieczeń hipotecznych i wystawionych na tej zasadzie dolarowych listów zastawnych Banku Gospodarstwa Krajowego".

Ciekawym jest, że pomysły takie, zdaje się po raz pierwszy poza pomysłem socjalisty Grosa z Białej, wychodzą z poza „sfer gospodarczych" które wiele nacisków czyniły aby „sfery rządzące" weszły rzekomo w interesach produkcji na drogę inflacji.

Sprawie tej „Drogi Naprawy" poświęciły w swoim czasie wiele uwagi, kwalifikując te pomysły szczęśliwości jako „bicz z piasku". Broszura G. Leliwy nie przynosi ani jednego argumentu, aby poglądy w tej sprawie uległy zmianie.

*Bolesław Bartnicki*

jest upraszczanie tego nadzwyczaj złożonego i wymagającego dłuższej systematycznej prawniczej pracy zagadnienia, przez sprowadzanie go do ustawicznych zmian w strukturze władz przeważnie centralnych, wskutek czego władze te prawie stale znajdują się w stanie ciągłych zmian, utrudniających normalny bieg pracy, podrywających jej ciągłość i odpowiedzialność bez możności utrwalenia i wykorzystania tech nieznacznych pozytywnych wyników, które daje każda taka „reorganizacja".

Dotychczas nic nie słychać aby „reorganizacja" objęła zagadnienie gruntownej rewizji obowiązujących materjalnych ustaw administracyjnych w celu ich możliwego uproszczenia, ujednostajnienia i zmniejszenia ciężącej na ludności udręki administracyjnej.

A tylko tak pojęta reorganizacja, nie ograniczająca się na zmianie struktury władz może dać dodatnie wyniki. Wystarczy przytoczyć dwa charakterystyczne przykłady z naszej praktyki administracyjnej, aby oczywistem się stało, że głównem zadaniem reorganizacji administracji winna być zasadnicza rewizja ustaw i rozporządzeń administracyjnych.

Według ustawy o czasie pracy tylko Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej jest uprawnione do wydawania pozwoleń na przedłużanie czasu pracy na podstawie p. b. art. 6 tej ustawy. Podanie przemysłowca, poparte nieraz bardzo istotnemi motywami i rzeczowemi dowodami, złożone Obwodowemu Inspektorowi Pracy, wędruje do Okręgowego Inspektora Pracy, od Okręgowego Inspektora Pracy do Głównego Inspektora Pracy i od Głównego Inspektora Pracy do Departamentu Pracy, które je wreszcie załatwia pozytywnie, nieraz po kilku tygodniach od chwili złożenia, gdy czasami już i motywy przedłożenia stały się nierealne i samo przedłużenie zbyteczne.

Drugi przykład. Z trzech b. zaborów tylko w jednym b. rosyjskim istniał przymus paszportowy. Jednak nawet zaborca rosyjski w państwie monarchicznem, policyjnem, uważał za możliwe powierzyć wydawanie dowodów osobistych urzędom gminnym, magistratom, a dla urzędników i ich rodzin tym urzędom, w których ci urzędnicy pracują. W b. Kongresówce urzędy gminne oraz magistraty prowadziły (i obecnie prowadzą) księgi stałej i niestałej ludności i te właśnie księgi były podstawą do wydawania dowodów osobistych. Dla otrzymania dowodu osobistego dla żony lub dziecka, niezgłoszonych jeszcze do ksiąg ludności, wystarczało przesłanie świadectwa ślubu, względnie urodzenia. Urząd gminny czy też magistrat wciągał daną osobę do wykazu rodzinnego w spisie ludności stałej i wysyłał dowód osobisty.

Obecnie, nie wiem na jakiej podstawie, ale zdaje się jedynie w drodze bezkrytycznego stosowania nadal kilkuletniej praktyki władz okupacyjnych — odebrano prawo wydawania paszportów urzędom gminnym i magistratom i przekazano starostom, którzy u siebie w starostwach nie mają żadnych danych, na podstawie których mogliby wydawać dowody osobiste, i wobec tego są zmuszeni żądać od petentów przedstawienia całego szeregu dowodów i dopiero na podstawie stworzonej w ten sposób „sprawy" wydają dowód osobisty. Kto się zetknął choć raz z tą procedurą ma dokładne pojęcie, jaką wielu urzędników w starostwach zajmuje się wydawaniem dowodów osobistych, jaką udręką jest dla obywateli t. zw. „wyrobienie paszportu" i że prowadzenie tej procedury dla przeciętnego włościanina z kresów jest prawie zupełną niemożliwością.

Ponieważ zaś u nas wbrew znowu praktyce nawet państw zaborczych istnieje zupełnie niedopuszczalna praktyka, że obywatelstwo polskie się nie domniemywa, lecz przeciwnie niemal każdy, kto się nie wykaże paszportem polskim jest uważany za jakiegoś uciążliwego czy też szkodliwego cudzoziemca — powstaje olbrzymia sfera dla samowoli niższych organów policyjnych i dla udręki ludności. Temu podobnych przykładów skomplikowanej i uciążliwej procedury administracyjnej można przytoczyć wiele z dziedziny każdego Ministerjum. Wniosek z tego jasny. Najpilniejszym więc zagadnieniem „reorganizacji" to... przeprowadzenie rewizji obowiązujących ustaw i przepisów administracyjnych. Dla dokonania tego najbardziej celowym byłoby powołanie w każdem Ministerjum specjalnej komisji prawnej, któreby na fundamencie uproszczenia i ujednostajnienia tych ustaw i przepisów zaprojektowały reorganizację struktury administracyjnej. Do składu tych Komisyj wskazanem byłoby powołanie doświadczonych prawników administracyjnych. Wprowadzenie wspólnych narad, współdziałania i współpracy wszystkich tych Komisyj ujednostajniłoby te doniosłe wysiłki.

*J. Pobóg*

---

# Z NOTATNIKA EKONOMISTY

## NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Ogłoszone ostatnio dane, dotyczące bilansu handlowego za okres styczeń — czerwiec r. b. w porównaniu z analogicznym okresem r. 1925 budzą poważne refleksje, a nawet niepokój o dalszy rozwój stosunkóqw gospodarczych w państwie i o dalsze pomyślne kształtowanie się bilansu płatniczego.

Tymi wyjątkowo niepokojącymi obpawami jest zmniejszenie się wywozu gotowych wyrobów przemysłowych ze 158 milj. w złocie w I-ym półroczu r. 1925 na 78 milj. zł. w złocie w I-ym półroczu r. b., mimo, że spadek złotego i powolny proces wyrównania się cen stworzył wyjątkowo korzystną konjunkturę eksportową w r. b., zaś I-sze półrocze r. 1925 upłynęło przy walucie, utrzymującej się na poziomie parytetu przy cenach wysokich z powodu wyskoich cen płodów rolnych w roku nieurodzaju.

By dokładnie zdać sobie sprawę, czy cyfry w złocie nie dają zupełnie błędnego obrazu wskutek niższych cen w złocie wyrobów r. 1926 w porównaniu z r. 1925, trzeba zwrócić się do cyfr eksportu w tonnach. Otóż okazuje się, że cyfry te mówią może nie o tak silnych różnicach, jak przy cyfrach wartości, lecz również spadku wywozu gotowych wyrobów przemysłowych, a nawet niektórych półfabrykatów i o towarzyszącem

temu spadkowi wzroście wywozu surowców i półfabrykatów, ze znaczną przewyżką na korzyść surowców.

Porównywując cyfry, dotyczące pomienionych okresów roku 1925 i 1926, stwierdzamy np., że:

wywóz wyrobów bednarskich spadł z 46 tys. tonn na 22, wywóz wyrobów stolarskich i tokarskich spadł z 457 tonn na 214 tonn, wywóz zaliczonych do półfabrykatów: bali, desek i łat spadł z 674 tys. tonn na 643.

Spadek ten wprawdzie skompensowany został w pewnym stopniu przez zwiększony wywóz słupów telegraficznych i podkładów kolejowych, ale konjunktura pomyślna dała w rezultacie silne zwiększenie wywozu kłód, kloców i dłużyc z 261 tys. tonn na 482 tys. tonn, a okrąglaków i kopalniaków ze 107 tys. tonn na 369.

W przemyśle hutniczym i metalowym obserwujemy to samo zjawisko:

Wywóz maszyn i aparatów spadł z 4,1 tys. tonn na 2,6, wywóz szyn — z 3 tys. tonn na 0,2, wywóz blachy żelaznej i stalowej — z 19 tys. tonn na 7,5, wywóz wyrobów żeliwnych i odlewów stalowych — z 1,2 tys. tonn na 0,9, wywóz żelaza i stali wszelkiej — z 40,9 tys. tonn na 3,6. Wzrósł natomiast wywóz surowca żelaznego z 0,7 tys. tonn na 6,4. to samo obserwujemy w przemyśle garbarskim, naftowym, chemicznym, papierniczym, a nawet włókienniczym.

Okazuje się, że przemysł nasz przeżywa nie tylko kryzys wskutek spadku spożycia wewnętrznego, ale również wskutek utraty rynków zbytu na gotowe wyroby przemysłowe, mimo łatwości konkurowania na rynkach światowych, dzięki obniżonym wskutek deprecjacji złotego cenom w złocie, tudzież mimo niezmniejszonej zdolności importowej państw Europy w I-ym półroczu r. 1926 w zestawieniu z I-ym półroczem r. 1925.

Przyczyny tego objawu muszą być dokładnie zanalizowane. Zbyt one są groźne wobec usiłowań Niemców i Anglji, aby Polskę odwrócić od przemysłu i skierować ku produkcji rolnej. Groźne są również wobec zbliżającego się porozumienia handlowego z Niemcami. Niebezpieczne są również wobec możliwości procesów wyrównawczych w dziedzinie cen i nacisków w kierunku zmniejszenia tam dla importu, postawionych przez b. premjera Grabskiego w r. ub., dzięki którym Polska ma od września roku ubiegłego czynny bilans handlowy.

---

## JEST MYŚL — NIEMA METODY

P. J. Czempiński z „Kur. Warsz." poruszył słuszną myśl poparcia dla zorganizowania instytutu balneologicznego.

Lecz w „Kurjerze Warszawskim" wiele słusznych myśli musi się załamać w nieoczekiwanym zupełnie kierunku.

Stare to i zacne pismo ma wielkie zasługi, ale gleba warszawska nie służyła widocznie do wychowania nowoczesnego korpusu redakcyjnego. Wszystko tam jest stare, poczciwe, kochane, przedwojenne i zaściankowe.

Ile razy z pasją szlachecką uderzy ten lub inny autor — w dźwięku tego uderzenia pomimo woli słyszymy beztroskie, syntetyczne, dziedzicowskie „a niech cię — wszyscy djabli!"

„Kurjer Warszawski" w swojej długiej wędrówce zasłużonej dla publiczności polskiej — nie wykształcił ludzi myślących ekonomicznie i w skali państwowej. Dalecy jesteśmy, aby podnosić przez to walory innych pism. Idzie nam jednak o przodujące stanowisko „Kurjera Warszawskiego".

Stąd cały szereg słusznych myśli, przez brak metody — niesłusznie wykoleja się.

Wróćmy do instytutu balneologicznego. P. J. Czempiński (marsowy szlachcic i zacny obywatel) proponuje obłożyć drobnym podatkiem gości, korzystających z naszych uzdrowisk na rzecz instytutu. Czy Sz. Autor nie rozumie, że jest to premja dla uzdrowisk zagranicznych?

Autor mówi — jest tych gości 100 tysięcy.

Słusznie — chodzi o to, by było ich 200 tysięcy.

Czy nie byłoby właściwiej tym podatkiem balneologicznym obłożyć — gości, którzy jadą do uzdrowisk zagranicznych?

Jest ich także 100.000!

A powinno być mniej, dużo mniej!

Jest to opodatkowanie dużo sprawiedliwsze. Po pierwsze są oni uprzywilejowani, ponieważ jadą tam ze względów oszczędnościowych, jak to każdemu zosobna i wszystkim powtarzają.

Powtóre — są oni uprzywilejowani dodatkowo, ponieważ unikają mniej wygodnych urządzeń krajowych, a szukają urządzeń komfortowych.

Po trzecie — zmniejszając liczbę gości w krajowych uzdrowiskach, nie współdziałają w rozwoju tych uzdrowisk, pozostawiają te niewygody, troskę i kłopoty „patrjotyczne" tym, którzy zostają w kraju.

Po czwarte — wyjeżdżając zagranicę, przyczyniają się w wysokim stopniu do zmniejszenia ilości złota w kraju, na które to złoto przecież muszą wszyscy pracować.

Jeżeli więc instytut Balneologiczny ma mieć sens jaki dla wszystkich, dla całego kraju, dla uzdrowisk i dla chorych, słuszną jest rzeczą, żeby ci, którzy nie chcą czy nie mogą przyczynić się materjalnie do podtrzymania samego przemysłu — przyczynili się do podtrzymania Instytutu.

„Kur. Warsz", jak każdy organ szerokich sfer opinji, obawia się łączyć tę sprawę z irytującą taksą paszportową.

Jest to przyjemne nieporozumienie.

Zabierał głos w tej sprawie senator Ringel, poseł Rozmarin i jego przyjaciel i towarzysz niedoli parlamentarnej poseł Byrka.

Czyż można mieć w tej sprawie inne zdanie. Można. I należy.

Zwłaszcza, jeżeli chodzi o panów posłów żydów. Co innego, jeżeli chodzi o posła ludowca. Jakie sfery społeczne mogły skłonić posła ludowca do interesowania się tą sprawą — nie próbujemy rozstrzygać.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z kołami wyborczemi posłów żydowskich. To prawda, że te koła są przedewszystkiem zainteresowane możnością łatwego wyjazdu w celach kuracyjnych. Trudno im z tego czynić zarzut indywidualny. Ale nie o to chodzi.

Chodzi o pieniądze.

Kto ma na to dać środki.

Wyobraźmy sobie, że Bank Przemysłu i Handlu posiada 100 tysięcy korespondentów i każdy z nich w ciągu 4 letnich miesięcy przekaże zagracę po 200 dolarów na miesiąc. Stanowi to 20 miljonów dolarów. A jeżeli więcej? Czyż ten Bank potrafi utrzymać się i czy nie zawiesi wypłat przy takim runie?

To bank prywatny. Ale ta chora publiczność potrzebuje walut zagranicznych. Obowiązek ten spada na Bank Polski.

Na to, żeby sprzedać 20 miljonów dolarów, za które oprócz rumianych policzków Polska w bilansie handlowym nie dostanie nic, — Bank Polski będzie musiał zrealizować 400 tysięcy wagonów węgla, bez rekompensaty.

Można zrozumieć stronnictwo ludowe i jego przywódców, że się temi sprawami nie zajmują, ale sfery kupieckie? Przecież to one płacą koszta handlowe tych wyjazdów. To, co przybędzie na tuszy, to ubywa na redyskoncie.

Łączy się to z drugiej jeszcze strony z Instytutem Balneologicznym.

Publiczność żydowska skarży się na niegrzeczne traktowanie kuracjuszów w krajowych uzdrowiskach. Są ludzie upośledzeni na umyśle i źle wychowani, którzy złe wychowanie stawiają na piedestał jakiegoś programu politycznego.

Szczególny to program, który przyczyniałby się do wywozu pieniędzy w kraju i to w okresie, kiedy te pieniądze naszym instytucjom są najbardziej potrzebne!

Zupełnie odwrotnie — jest tylko jeden program nie towarzyski, ale państwowy, znaleźć stałe źródło na całkowite rozbudowanie naszych uzdrowisk, hotelów, sanatorjów, miejsc kąpielowych, letnisk i całego przemysłu uzdrowiskowego.

Do tego potrzba trzech czynników: opinji publicznej, środków materjalnych i publiczności.

Ale dlatego ta publiczność — powinna być świadoma swojej roli pionierskiej i nie może ponosić całego ciężaru rozwoju uzdrowisk.

*J. K.*

---

## EUROPEJSKI OBIEG PIENIĘŻNY

Niedomagania i trudności naszego życia gospodarczego, a w szczególności naszego obiegu pieniężnego, nie mogą być rozpatrywane jako zjawiska sporadyczne i lokalne, lecz są blisko związane z rozwojem obiegu pieniężnego w całej Europie w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Całkowity europejski obieg pieniężny — złota, banknotów i pieniędzy papierowych — stanowił przed wojną około 38 miljardów franków (nie licząc srebra i bilonu).

Operując tylko cyframi naszego obiegu pieniężnego, który w przeliczeniu na złoto wynosił w r. 1920 około 500 mil. fr., w r. 1922 — około 175 mil., w r.1923 — około 120 mil., obecnie zaś — około 450 mil., moglibyśmy dojść do fałszywego wniosku, że faktyczna wartość obiegu pieniężnego wskutek dewaluacji musi niechybnie zmaleć. Byłoby to słuszne tylko dla Europy Środkowej i Wschodniej, co zaś się tyczy ogólnoeuropejskiego obiegu pieniężnego, to on w okresie powojennym powiększył się prawie o 50 proc., samych zaś banknotów i pieniędzy papierowych było w Europie w końcu ub. roku na sumę przeszło 50 miljardów franków.

Złożyły się na to różne okoliczności. Powiększoną potrzebę środków płatniczych, w ich wartości absolutnej, a zarazem wzmożoną emisję pieniędzy wywołał przedewszystkiem spadek wartości złota, czyli wzrost cen na rynkach światowych prawie o 50 proc. w porównaniu z cenami przedwojennemi, obrót bowiem, który musi się liczyć ze wzrostem cen surowców i płacy robotniczej, wymaga dla rozrachunków więcej znaków obiegowych.

Następnie, potrzeba wzmożonej emisji jest wywołana tezauryzacją — wycofaniem do prywatnych szkatuł i kufrów nietylko złota, lecz również srebra i wogóle pieniędzy metalowych — nawet bilonu zdawkowego. Wobec tego pieniądze papierowe musiały być emitowane w najdrobniejszych nawet odcinkach.

Lecz jeżeli, na ogół wziąwszy, obieg pieniędzy w latach powojennych znacznie wzrósł, to bardzo nierównomiernie: w krajach Ententy — z 17 milajrd. (1913 r.) do 30 miljard., w krajach neutralnych — z 4 do 8 miljard., w krajach zaś Środkowej Europy właściwie spadł z 18 do 13 miljardów. To zmniejszenie się obiegu pieniężnego w Centralnej i Wschodniej Europie wynika przedewszystkem z nadzwyczajnego przyśpieszenia tempa obrotu gospodarczego, które, jako nieodłączny skutek wszelkiej dewaluacji, daje się obecnie zauważyć również we Francji. Co się traci na wartości, wygrywa się tu na szybkości.

W r. 1924 ustało to kurczenie się wartości obiegu pieniężnego w krajach dotkniętych inflacją, z powodu powrotu do waluty stałej (Polska, Niemcy, Rosja, Austrja, Węgry i Estonja). Wahania walutowe mają obecnie miejsce tylko we Francji, Rumunji, Jugosławji i Bułgarji, oraz ponownie — w Polsce i Rosji. Lecz i w nowouzdrowionych krajach wartość obiegu pieniężnego daleka jeszcze jest od przedwojennej. Jest to wyraz zniszczeń wojennych, ogólnego zubożenia, dezorganizacji stosunków gospodarskich i obniżenia siły kupnej społeczeństwa.

*May.*

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł

ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

**Cena numeru pojedyńczego 40 groszy.** **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.